

Przyjaciółka



Nr 30 (592) • 26 • VII • 1959 • Cena 1 zł

Fot. T. Hertz

Mały przegląd piętnastolecia filmowego

Idziemy do kina

Jak Polska długa i szeroka w wielkich miastach i miasteczkach, a coraz częściej i po wsiach ludzie mówią w sobotnie popołudnie: „idziemy do kina...“ Ale na co, czy na film włoski, francuski, radziecki czy polski? Właśnie... na jakie polskie filmy chodziliśmy przez ubiegłe piętnaście lat? Ile ich było i jakie?

Nakręciliśmy w tym okresie 81 filmów. Filmów bardzo dobrych, dobrych i słabych. Przypomnijmy sobie jak to było. Najpierw „Zakazane piosenki“, potem wstrząsający, dziś już światowej sławy, „Ostatni etap“ dzieło Wandy Jakubowskiej najstraszliwszy dokument ostatniej wojny – oświęcimski obóz śmierci. Zaraz potem Aleksander Ford realizuje „Ulicę Graniczną“ – przejmującą ilustrację tragedii Żydów. Okrutne lata wojny ciążą na tematyce filmowej i w ciągu piętnastolecia realizujemy wiele pozycji o tym okresie „głębokiej nocy“.

„Prawdziwy koniec wielkiej wojny“, „Godzina nadziei“, „Pokolenie“, „Kanał“, „Eroica“, „Zamach“, „Pigułki dla Aurelii“, „Popiół i diament“ – żeby wymienić tylko najlepsze spośród nich.

Potem nasi filmowcy wzięli na warsztat zagadnienie społeczne. Powstała „Piątka z ulicy Barskiej“, dwuczęściowy film Kawalerowicza „Celuloza“ i „Pod gwiazdą frygijską“, „Pętla“ Wojciecha Haasa i „Człowiek na torze“ Andrzeja Munka.

A potem wszyscy i publiczność i krytycy zaczęli mówić o tym, że nie robimy wcale filmów o miłości. Więc polscy filmowcy wzięli to sobie do serca, powiedzieli, że tak, oczywiście i... pokazali nam „Pożegnania“ i... już.

Pojawiły się głosy „a co z polską komedią, sensacją, i przygodą?“

Wtedy po jakimś czasie zobaczyliśmy „Irena do domu“, „Kariera Nikodema Dyzmy“, „Kapelusz pana Anatola“ i „Ewa chce spać“. Pomyślano też (raz na piętnaście lat) o dzieciach i zrealizowano „Króla Maciusia pierwszego“. A ostatnio o dzieciach, ale nie dla dzieci „Małe dramaty“ Nasfetera.

Kiedy tak przypominamy sobie, cośmy oglądali w kinach (mówiąc oczywiście tylko o tych lepszych pozycjach, bo te pamiętamy najlepiej) – uderza jedno: nie mamy w ogóle filmów o wsi polskiej (o „Jasnym łanach“ lepiej nie wspominać).

Nie produkujemy też w ogóle komedii muzycznych. „Żołnierz królowej Madagaskaru“ chociaż już jest z tego rodzaju, to jednak za mało jeszcze w nim muzyki i tańca. A więc te krótkie wspominki filmowe kończymy westchnieniem i pytaniem: „Kiedy wreszcie zobaczymy wesołe, melodyjne i... miłosne filmy“.

Z. K.



ZAMACH



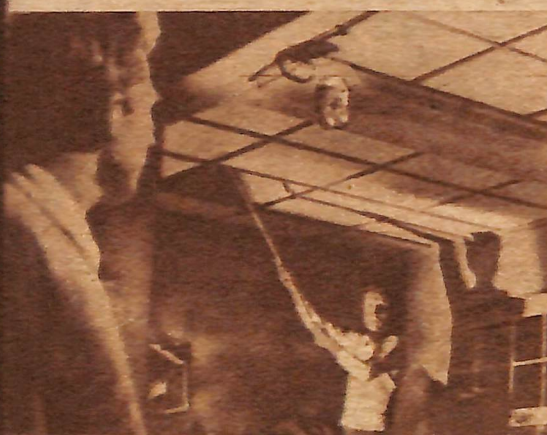
OSTATNI ETAP



SKARB



ULICA GRANICZNA



EROICA



KANAŁ



ORZEŁ



EWA CHCE SPAC



KRÓL MACIUS



PĘTLA



ZADZWOŃCIE DO MOJEJ ŻONY



POPIÓŁ I DIAMENT



Zazdrośni? — SKĄDŻE ZNOWU!

Brzeźbaniek mieszał się z gwarem rozmów i nawoływani. Jak zwykle, o tej porannej godzinie, koło zlewni panował ruch, stały wozy, kręcili się ludzie.

Ambroziak w mocno przybrudzonej fartuchu odbierał mleko, wysłuchiwał nowin, śmiał się i żartował z dostawcami. Wesoło mrugnął w stronę palących papierosy mężczyzn, kiedy przystojna Zosia Matysówna ofuknęła go za brudny fartuch. — Kto mi go upierze, Zosiu? Kawaler jestem, kawaler do wzięcia...

Ale dobry humor zlewniarza przygasł nieco, gdy i Adamska zwróciła mu uwagę:

— Fartuch jak do gnoju, a nie do mleka — powiedziała — a mydła w GS chyba nie brakuje.

— Krów swoich pilnujcie i mleka, a nie mego fartucha — odburknął Ambroziak.

— Mleka też będę pilnować i na próbę przyjdę, bo tłuszcz obliczasz nie tak, jak należy.

Teraz Amroziak zaperzył się na dobre. — Nie podobają wam się? Ile wyjdzie, tyle zapisuje.

— Zie zapisujesz, mnie w zeszłym miesiącu wyliczyłeś niecałe 3 procent, a każdemu we wsi wiadomo, jakie jest mleko od moich krów. I Janikowej urwałeś procentów, i Martynce...

Z pomocą zlewniarzowi przyszedł jego szwagier. — Nie gadajcie byle co, Adamska. Ambroziak nie złodziej, a swoimi krowami lepiej się tak nie przechwalajcie. Widzieliście — „wzorowa” gospodyni... Wasze krowy nasze otręby żrą. Wszystko wykupujecie w GS... Z naszą krzywdą dobre mleko macie...

Adamska aż zaniemówiła przez chwilę z wrażeń.

— Wykupujemy otręby?... Wasza krzywdą?... A któż broni tobie iść i kupić? Same nie przyjdą przecież do chałupy, ale ty, ty... z ciebie żaden gospodarz, o nic nie dbasz, niczego nie dopatrzysz...

Wiadomość o awanturze rozniosła się po wsi lotem błyskawicy.

— Patrzajcie ludzie, ale starą Adamską poniosło. Taka spokojna kobieta, nigdy głosu nie podniosła, a tu...

W sklepie, na poczcie, w każdym prawie domu toczyły się na ten temat rozmowy. Rozważano, kto miał rację.

Pretensje Adamskiej były słuszne, racja leżała, jak to mówią, na dłoni.

Nie zawsze jednak ludzie chcą ją dostrzec. Czasami wolą przymykać oczy. Czasami znów jasność widzenia przysłania im zawiść i zazdrość.

*

ADAMSKICH szanowano we wsi. Gospodarzyli składowo, porządek był u nich w domu i w obejściu, inwentarz pięknie utrzymany, każda robota w porę zrobiona. Wolną chwilą stary lubił książki rolnicze poczytać, radia posłuchać. Kobieta też ciekawa była świata i nowości.

Prawie każdego wieczoru skrzypiała furtka prowadząca do domu, ukrytego w bzach i jaśminach, żółty Bryś głośnym ujadaniem oznajmiał przybycie gości. Ludziska z całej wsi i z dalszych nawet kolonii jak w dym szli do Adamskich po różne porady. Czy to chodziło o nową, dotychczas nieznaną uprawę, czy o szkodniki niszczące zasiewy, czy wybór inwentarza do chowu.

Adamscy nie chowali pod korcem swoich wiadomości. Przychylni i życzliwi sąsiadom, radzili z czym mogli, zachęcali do racjonalnej gospodarki.

Kiedy przed trzema laty powstało w Brzozówce kółko rolnicze — prezesem jednogłośnie obrano Adamskiego. Adamska chyba ze dwa lata prezesa walała w kole gospodyń, a teraz była w zarządzie.

Za jej namową koło gospodyń zorganizowało zespół wychowu kurcząt, ona to zachęcała kobiety do konkursu na ogródki warzywne i kwiatowe. Aż

miło było teraz, idąc przez wieś, popatrzeć na kolorowe rabatki pod oknami domów, na różowe pentunie, pasowe szalwie, delikatne pachnące groszki.

Nie ma co mówić, mieli Adamscy we wsi szacunek i poważanie. Gdy w powiecie szykował się jakiś zjazd i mieszkańcy Brzozówki zbierali się w remizie, by wybrać swego delegata, nieodmiennie wołano: Adamski! Adamski nie raz próbował zastąpić się wiekiem, brakiem sił, czasu, wysuwał innych kandydatów, ale wieś nie przyjmowała jego tłumaczeń. — Wy najlepiej załatwicie — mówiono. — I Adamski na zjazdach, odprawach, konferencjach i wystawach występował w imieniu Brzozówki.

Toteż od gromady do powiatu i województwa rosła „sława” Adamskich jako wzorowych gospodarzy. Wymieniano ich nazwisko w różnych sprawozdaniach, raz i drugi przyznano nagrody. W wojewódzkiej gazecie ukazał się szalony artykuł o Brzozówce, wiele miejsca w nim poświęcono Adamskim.

Wtedy to właśnie coś zaczęło się zmieniać w stosunku wsi do Adamskich. Nie to, żeby Adamscy zhardzieli po tych wszystkich pochwałach i nie to, żeby ludzie przestali ich nagle lubić, czy poważać.

Tak jak dawniej kobiety przychodziły do Adamskiej po nowy lek dla piskląt, wypytywały, czym je lepiej karmić, brały przepisy na dżemy i soki.

Jak dawniej mężczyźni wiedli z Adamskim długie rozmowy o nawożeniu łąk i odmianach ziemniaków. Ale w tych rozmowach, w zadawanych pytaniach, wyczuć można było lekką, leciutką nutkę ironii, zgryźliwości, może nawet kpinę. Z biegiem czasu docinki stawały się ostrzejsze. Adamska pierwsza zwróciła na nie uwagę mężowi.

— Złość do nas jakąś mają, czy co?

— Ludzi nie znasz? Pośmieją się, pogadają i przestaną — odpowiedział.

Nie przestawali jednak. Na walnym zebraniu w GS Florczak i Kaleta z przekąsem wspomnieli o



rys. W. Buśkiewicz

przodujących gospodarzach, opisywanych w gazetach.

A przecież, gdy przyjeżdżali ludzie z powiatu, wieś w dalszym ciągu, z pełnym przekonaniem, chwaliła się przed nimi osiągnięciami Adamskich. Uśmieški i kpina były na codzienny, sąsiedzki użytek. Na codzienny użytek była też bezmyślna chęć dokuczenia. I chyba dlatego świadkowie zajścia w zlewni nie poparli słusznych pretensji Adamskiej. Przymknęli oczy na jej rację.

*

GDYBYM powiedziała, że są zazdrośni, oburzyliby się na pewno. — skądże znowu, o co?

Gdybym starała się przekonać, że krzywdzą Adamskich, roześmieliby się może z mojej „wrażliwości”. Bo czy to pokpić, pożartować nie można? — powiedzieliby. — A kłótnia to też zwyczaj-a ludzka rzecz. Mało to razy w złości ludzie nagadają sobie przykrych rzeczy?

Ale czy mieliby słusność?

MARIA ZWOLEN

Nowiny i nowinki

ABC O FUNDUSZU

Z Funduszu Rozwoju Rolnictwa, który zacznie powstawać od 1 sierpnia, wieś będzie przede wszystkim zaopatrywana w traktory i komplety maszyn towarzyszących oraz inne większe maszyny, które stanowiąc będą zespołową własność chłopów, zorganizowanych w kółkach rolniczych.

FRR w roku bieżącym wyniesie około półtora miliarda złotych. Każda wieś będzie miała w Banku Rolnym oddzielne konto. Wysokość sum na tym koncie — dysponować nim będą kółka rolnicze — zależna będzie od wykonania dostaw obowiązkowych.

Jeszcze w tym roku państwo dostarczy na wieś 7 tysięcy traktorów, w tym 2.000 „Zetorów” z importu i 5.000 „Ursusów” z parku maszynowego POM. Tym zapasem obdzielone zostaną kółka rolnicze tylko w 2-3 tysiącach wsi (na około 40 tys. wsi w Polsce). Na jedną wieś kierowane będą co najmniej 2 traktory z kompletem maszyn towarzyszących.

Pierwszeństwo w nabywaniu traktorów i maszyn ze środków FRR będą miały wsie, w których:

— istnieją dobrze pracujące kółka rolnicze,

— kółka rolnicze posiadają bądź zdobędą na czas potrzebną kadre traktorzystów oraz zaplecze techniczno-rentowne i pomoc fachową POM.

— występuje szczególnie brak siły roboczej i pociągowej przy

pracach w rolnictwie, głównie w polu.

— kółka rolnicze zgromadzą najwięcej funduszy własnych, przynajmniej 25 procent wartości przydzielonych z FRR traktorów i maszyn, a na Ziemiach Zachodnich — przynajmniej 15 procent.

Kółka zaś, dla których narazie nie starczy kompletów traktorowych — choć posiadać będą wszelkie warunki dla ich nabycia — będą mogły ubiegać się o przydział z Funduszy agregatów mleczarnianych, aparatury ochrony roślin i kolumn parnikowych. We wsiach i okolicach podgórskich — zwłaszcza w Krakowskim, Rzeszowskim, Kieleckim — gdzie występuje duże rozdrobnienie, Fundusz Rozwoju Rolnictwa może być wykorzystany również na zakup maszyn konnych, jak siewników zbożowych, żniwiarek i kopaczek.

Kolejność korzystania ze sprzętu kółka przez jego członków i chłopów niezrzeszonych ustalać będzie samo kółko. Opłaty za usługi maszynowe dla członków kółka nie powinny być wyższe, niż obowiązujące w POM, dla niezrzeszonych mogą być wyższe do 20 proc. Fundusz powstały z opłat jest własnością kółka i powiększa jego konto w banku.

W połowie sierpnia zorganizowane zostaną trzymiesięczne kursy, przygotowujące traktorzystów dla kółek rolniczych. Na kursach tych w roku bieżącym przeszkolonych zostanie około 5 tysięcy osób.

DZIECI ODPOCZYWAJĄ

W najpiękniejszych zakątkach kraju — w górach, nad morzem i jeziorami — na lipcowym turnusie kolonijnym przebywa ponad 450 tysięcy dzieci.

Zewsząd dochodzą meldunki, że dzieci wypoczywają zdrowo i ciekawie, nie narzekając na braki w wyposażeniu ośrodków kolonijnych, wyżywieniu czy rozrywkach.

W Warszawie, Krakowie i innych większych miastach zorganizowane zostały wczasy dla dzieci i młodzieży ze wsi, z których codziennie korzysta kilka tysięcy osób. Organizowane są także wycieczki dzieci wiejskich do miast. W czasie tegorocznych wakacji w wycieczkach do miast weźmie udział około 30 tysięcy młodzieży.

UWAGA — MSZYCE!

Tak silnego „nalotu” mszyce — szkodnika nr 1 plantacji buraczanych — nie pamiętają nawet najstarsi rolnicy. Długotrwała susza powoduje, że mszyce atakują wciąż nowe tereny. Na 370 tysięcy ha zajętych w br. pod uprawę buraków, klęską mszyce dotkniętych zostało około 280 tys. ha.

Walka z mszycami jest uciążliwa, a największą bolączką plantatorów jest mała ilość i zła jakość niektórych aparatów do opryskiwania i opylania plantacji — co niewątpliwie obciąża producentów tych urządzeń.

Sprawozdanie z przebiegu uroczystości Piętnastolecia Polski Ludowej zamieścimy w następnym numerze.

REDAKCJA

Artur Schmitzler

ŚLEPY

Geronimo i jego brat

Carlo leżąc w schronisku rozmyśla w jaki sposób odzyskać zaufanie swego brata. Czy poprosić śpiących obok podróżnych o darowanie mu dwudziestu franków, czy może po prostu ukraść je. Wyszedł z izby i zobaczywszy smugę światła pod drzwiami jednego z pokoi zbliżył się i zajrzał do środka.

Jeszcze jest tak ciemno, że rozróżnia tylko niejasne zarysy dwóch leżących na łóżkach postaci. Nadświadczyły: oddychają spokojnie i równo. Carlo z ławością otwiera drzwi i najzupełniej bezszelestnie stąpa po pokoju swoimi bosymi nogami. Obydwa łóżka stoją pod tą samą ścianą, naprzeciwko okna. Pośrodku pokoju stoi: Carlo podkłada się do niego. Przesuwa ręką po jego powierzchni i znajduje pęk kluczy, szczyrtek, małą książeczkę — nic więcej. No, oczywiście! Jakże mógł pomyśleć, że położy na stole pieniądze! A teraz może od razu odejść! Ale kto wie, czy nie wystarczy zrobić jeden krok, aby szczęście znalazło się w jego rękach?... Podchodzi więc do łóżka, które stoi obok drzwi; tu na krześle leży coś — maca ręką — to rewolwer... Carlo drgnął. Czy nie lepiej sprzątnąć zawczasu broń. Dlaczego ten człowiek trzyma rewolwer w pogotowiu? Jeśli się obudzi i zauważy go... No to on wtedy powie: trzecia godzina, proszę wielmożnego pana, czas wstawać!... Więc nie rusza rewolweru.

Wkracza dalej w głąb pokoju. Tu na drugim krześle, pod białizną... O nieba... jest... jest sakiewka — trzyma ją w rękach!... W tej samej chwili słyszy lekki trzask. Szybkim ruchem wyciąga się jak długi przy łóżku... Znowu ten sam trzask, ciężkie westchnienie, chrząknięcie — potem znowu cisza, głęboka cisza. Carlo w dalszym ciągu leży na podłodze z sakiewką w ręku i czeka. Nie rusza się z miejsca. Już błyśnięcie światła do pokoju. Carlo nie śmie wstać, ale czołga się po podłodze naprzód do drzwi, które są na tyle szeroko otwarte, że można się przez nie przedostać; czołga się dalej na korytarz i dopiero tutaj powoli wstaje z głębokim westchnieniem ulgi. Otwiera sakiewkę; są w niej trzy przegródki; w prawej i lewej znajdują się tylko małe srebrne pieniążki. Wtedy Carlo otwiera środkową przegródkę, zamkniętą na małą zasówkę, i widzi trzy monety dwudziestofrankowe. Przez chwilę zastanawia się czy nie wziąć dwóch, ale szybko odpędza od siebie tę pokusę, wyjmując tylko jedną złotą monetę i zamyka sakiewkę. Potem kłęk, patrzy przez szparę po pokoju, gdzie znów panuje niczym niezmacona cisza, następnie zas popycha sakiewkę, która przesuwają się po podłodze aż pod drugie łóżko.

Kiedy cudzoziemiec się obudzi, pomyśli, że sakiewka spadła z krzesła. Carlo powoli wstaje z kłęczek. Podłoga z lekka skrzypi i w tej samej chwili w pokoju rozlega się głos: — Co tam takiego? Co się stało? — Carlo gwałtownie cofa się dwa kroki w tył, wstrzymuje oddech i prześlizguje się do swojej komórki. Jest bezpieczny; podświadczy! Raz jeszcze skrzypi łóżko na drugim końcu korytarza, a potem znów zapada cisza. Carlo trzyma w palcach złotą monetę. Udało mu się! Ma dwadzieścia franków i może powiedzieć bratu: — Wiesz teraz, że nie jestem złodziejem? — I zaraz dzisiaj udadzą się w drogę na południe, do Bormio, potem dalej przez Veltin... do Tirano... do Edole... do Breno... — do jeziora Iseo, jak w zeszłym roku... Wcale się to nie wyda podejrzanym, gdyż trzy dni temu jeszcze powiedział gospodarzowi: Za dwa dni zejdziemy w dolinę.

Robi się coraz widniej, cała komórka napęnia się bladym, szarym światłem. Ach, gdyby Geronimo wcześniej się obudził! Tak dobrze jest wędrować wczesnym rankiem! Wyruszą przed wschodem słońca, przywitają się z gospodarzem, z parobkiem, powiedzą „dzień dobry“ Marii i dalej — w drogę. I dopiero po dwóch godzinach marszu, już blisko doliny powie o tym bratu.

Geronimo zaczyna się poruszać. Carlo woła na niego: — Geronimo!

— Co się stało? — Ślepiec wspiera się obiema rękami na łóżku i wstaje.

— Wstawaj, Geronimo!

— Po co? — ślepiec kieruje na brata swoje martwe oczy.

Carlo wie, że Geronimo przypomina sobie teraz wczorajsze zdarzenie, ale wie również, że brat nawet słówka nie pisnie przedtem zanim się znowu nie napije wina.

— Zimno jest, Geronimo, chodźmy stąd. Dziś już nie będzie lepiej; myślę, że powinniśmy iść. Na obiad zdążymy do Boladore.

Geronimo wstał z łóżka. Słychać było hałasy budzącego się domu. W dole na dziedzińcu gospodarz rozmawiał z parobkiem. Carlo zszedł na dół. Zawsze budził się wcześniej i często już o świcie wychodził z mieszkania. Podeszedł do gospodarza i powiedział:

— Chcemy się pożegnać.

— Idźcie już dzisiaj? — spytał gospodarz.

— Tak. Już jest bardzo zimno; trzeba wciąż stać na dworze, a wiatr przewiewa człowieka na wskroś.

— Kiedy zajdziecie do Bormio, zapytajcie ode mnie, jak się miewa Baldetti, pozdrowcie go i poproście, żeby nie zapomniat przysłać mi oliwy.

— Dobrze, powtórzę mu to wszystko. A teraz płacę za ostatni nocleg. — Wyjął z kieszeni woreczek.

— Daj spokój, Carlo — odrzekł gospodarz. — Dwadzieścia centów daruję twojemu bratu; przecie też słuchałem jego śpiewu. Do widzenia.

— Dziękuję — powiedział Carlo. — Zresztą bardzo się nie śpieszymy. Zobaczymy się jeszcze z tobą, kiedy wrócisz ze wsi; Bormio przecie będzie stało tam, gdzie stoi, nieprawdaż? — Roześmiał się i wszedł na górę po drewnianych schodach. Geronimo stał pośrodku pokoju i rzekł:

— No, jestem gotów do drogi.

— Zaraz — powiedział Carlo.

Wyjął ze starej komody, stojącej w jednym z kątów poddasza, swoje nieliczne manatki i złożył z nich tłumoczek. Potem odezwał się.

— Ładny dzień, ale chłodny.

— Wiem — odpowiedział Geronimo.

Obaj wyszli z komórki.

— Idź trochę ciszej — powiedział Carlo. — Śpią tu ci dwaj, co przyjechali wczoraj wieczorem. Ostrożnie zeszli na dół.

— No tak — odrzekł Carlo i spojrzał ze zdziwieniem na brata.

— Nawet gdyby cudzoziemiec wcale mnie nie ostrzegł, też bym o tym wiedział.

— No tak — powtórzył bezradnie Carlo. — Ale chyba sam rozumiesz, dlaczego tam na górze, w obecności innych, bałem się, żebyś nie wydał wszystkiego na raz. A myślę, że trzeba by ci kupić nową marynarkę, jak również nową koszulę i buty.

Ślepiec pokręcił mocno głową.

— Po co? — I przesunął ręką po swojej marynarce. — Jest dosyć dobra i ciepła; a przecież idziemy na południe.

Carlo nie mógł zrozumieć, dlaczego Geronimo, jak się zdawało, nie okazywał radości, ani się nie usprawiedliwiał przed nim. I zaczął znowu mówić:

— Słuchaj, Geronimo, czyż nie postąpiłem rozsądnie? Dlaczego się nie cieszysz? Przecież moneta jest w naszych rękach, prawda? Posiadamy ją najniezawodniej. A gdyby ci tam na górze pisał chociaż jedno słówko, kto wie... O, to bardzo do brze, że zachowałem wszystko w tajemnicy, oczywiście, dobrze!

Wtedy Geronimo krzyknął:

— Przestań kłamać, Carlo, dosyć się już tego nasłuchałem!

Carlo zatrzymał się i puścił rękę brata.

— Ja nie kłamię.

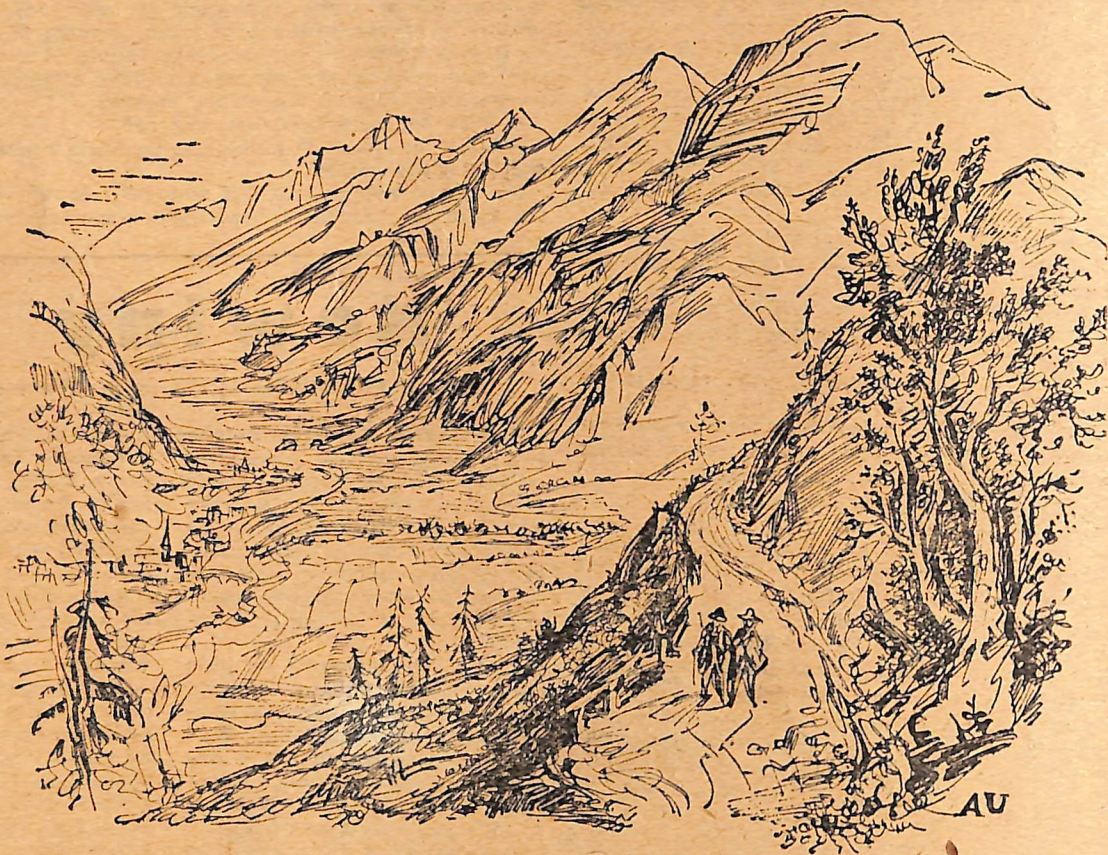
— A ja wiem, że kłamiesz!... Ciągłe kłamiesz!... Kłamałeś już setki razy!... I tę monetę chciałeś ukryć dla siebie, ale się przestraszyłeś i tyle!

Carlo zwiesił głowę i nic nie odrzekł. Wziął znowu ślepa pod rękę i poszedł z nim dalej. Bolało go to, że Geronimo tak mówi, ale właściwie biorąc był zdumiony, że brat nie okazuje większej goryczy.

Mgły się rozwinęły. Po długim milczeniu Geronimo powiedział:

— Robi się ciepło.

Powiedział to obojętnym tonem, jak coś, co się rozumie samo przez się, jak mawiał to już setki razy. I Carlo uczuł w tym momencie, że dla Geronima nic się nie zmieniło, że dla ślepego brata on, Carlo, zawsze był złodziejem.



rys. A. Uniechowski

— Gospodarz kazał ci się kłaniać — odezwał się znowu Carlo. — Darował nam dwadzieścia centymów za dzisiejszy nocleg. Teraz poszedł na wieś i wróci dopiero za jakieś dwie godziny. Zobaczymy się z nim w przyszłym roku.

Geronimo nie nie odpowiedział. Wyszli na gościniec, który leżał przed nim: w blasku porannych promieni. Carlo ujął brata pod lewą rękę i zaczęli iść w milczeniu, kierując się ku dolinie. Już po krótkim marszu znaleźli się na miejscu, skąd droga biegła dalej długimi zygzakami. Mgły wciąż jeszcze płynęły na ich spotkanie, a nad nimi wierzchołki gór stały jakby otulone w obłoki. I Carlo pomyślał: „Teraz powiem mu o wszystkim“.

Ale nie rzekł ani słowa, tylko wyjął złotą monetę z kieszeni i podał ją bratu; ten wziął ją w palce prawej ręki, przesunął ją po policzku i po czole wreszcie kiwnął głową.

— Wiedziałem o tym — powiedział,

— Czy jesteś głodny? — spytał.

Geronimo kiwnął głową, wyjął natychmiast z kieszeni marynarki kromkę chleba z serem i zaczął jeść. Tak szli dalej.

Napotkali pocztę jadącą z Bormio; woźnica krzyknął do nich:

— Już schodzicie?

Potem napotkali dużo innych powozów, które jechały pod górę.

— Powiało wiatrem z doliny — powiedział Geronimo i prawie w tej samej chwili, minawszy ostry zakręt, ujrzał Vellin rozpostarty pod ich nogami. Doprawdy nie się nie zmieniło — pomyślał Carlo. — Teraz nawet zdecydowałem się popełnić dla niego kradzież, ale i to okazało się daremne.

(c. d. n.)

tłum. Andrzej Jędrzejewicz

WITAMY NAD WISŁĄ I ODRA

Już w poniedziałek wieczorem (13 lipca) w Warszawie panował nastrój świątecznego wyczekiwania. Flagi, transparenty na wszystkich ulicach. Nazajutrz, mimo że przyjazd delegacji partyjno - rządowej ZSRR zapowiedziany był na godz. 11,30-12,00, tłumy na ulicach gromadziły się już od rana. Posiadacze „Szarotek” stali się czymś w rodzaju pszczołich matek — tak oblepieni byli przez ciekawych. — Czy już przyjechali? Gdzie są w tej chwili? Co się dzieje na lotnisku? Na razie nic nie podają. A potem już trudno się zorientować, co i jak. Sprawozdawcy, którzy byli na lotnisku w Babicach, opowiadali potem, że najwięcej kłopotu miał szef naszego protokołu dyplomatycznego, ambasador Grudziński. Bo zaraz po przejściu przed frontem kompanii honorowej Wojska Polskiego i powitalnych przemówieniach Władysława Gomułki i Chruszczowa, dzieci przerwały się przez święte dyplomatów i generałów. Miały całe narezcza kwiatów i chciały nimi wszystkich obdarzyć. Od tej pory przez całą 17-kilometrową trasę od Babic do Belwederu, a nie tylko, protokół, ani honorowa eskorta motocyklistów nie miały nic do powiedzenia. Z przepisowej szerokości, jaką wyznaczono dla kolumn aut, został wiaziutki przesmyk, że miejscami auta ledwo się przeciskały. W pierwszym — odkrytym stoją Władysław Gomułka i Nikita Chruszczow. Auto dosłownie oblepione kwiatami, a ze szpalerów publiczności wciąż syją się nowe. Okrzykom, wiwatom nie ma końca. Przejazd obliczony na 3 kwadransy trwał przeszło dwie godziny.

Bo też wizyta przywódcy Związku Radzieckiego w Polsce i towarzyszących mu osób to nie jakaś kurtuazyjna wizyta dyplomatyczna. Przyjechali do kraju przyjaciół, do ludzi, którzy pamiętają i pamiętać będą zawsze, że to Armia Radziecka przyniosła nam wolność, że ludzie radzieccy tuż po wojnie — choć sami żyli wówczas więcej niż skromnie — pospieszyli nam z braterską pomocą.

„Wizyta naszych radzieckich przyjaciół — mówił Wł. Gomułka — zbiega się z 15-leciem Polski Ludowej, ze świętem wyzwolenia i odrodzenia Polski. W dniach tej rocznicy jeszcze mocniej niż kiedykolwiek myśli i uczucia narodu polskiego kierują się ku naszym braciom radzieckim.

Braterska przyjaźń, współpraca i sojusz ze Związkiem Radzieckim stanowią podstawowy czynnik niezawisłości i bezpieczeństwa i nienaruszalności granic naszej ojczyzny. W stałe rosnącej potęgę Kraju Rad i w jedności obozu socjalistycznego Polska Ludowa widzi i znajduje swą własną siłę”.

„Spotykamy się jako przedstawiciele bratnich narodów — mówił Nikita Chruszczow — których sojusz i przyjaźń oparte są na najbardziej trwałych podstawach w jedności ideologii, jedności polityki, jedności celów.

W czasie wizyty dokonamy wymiany poglądów z przywódcami Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i rządu polskiego na szereg zagadnień interesujących zarówno Związek Radziecki jak i Polskę z tym, by jeszcze bardziej umocnić wszechstronną przyjazną współpracę i wzajemną pomoc między naszymi krajami i partiami. Naradzimy się nad wspólnymi posunięciami, mającymi na celu dalsze osłabienie napięcia międzynarodowego i zapobieżenie groźbie nowej wojny”.

Jak z tego wynika, wizyta radzieckich gości nie ograniczy się tylko do podróży po kraju, odwiedzenia szeregu miast, lecz będzie to także praca nad ważnymi zagadnieniami na skalę międzynarodową. Stąd zatem w całej prasie zachodniej, zytą w sprawozdawcy pism zagranicznych

podkreślają niezwykłą serdeczność, z jaką Polacy witali premiera Chruszczowa.

Oto dymiący Śląsk — ziemia górników i hutników, serce naszego przemysłu, 120 kilometrów — tyle liczyła trasa przejazdu gości. Wzdłuż całej drogi niezliczone tłumy. Śląsk wita gości tradycyjną robociarską syreną, kwiatami i serdecznym słowem. Górnicy z kopalni „Niwka — Modrzejów” wręczają premierowi Chruszczowowi czapkę z zielonym pióropuszem — symbol najwyższej godności braci górniczej. Od tej pory wielki mąż stanu staje się honorowym górnikiem. Premier Chruszczow — sam ongiś górnik w Zagłębiu Donieckim, jest wyraźnie wzruszony. Tu nie trzeba przełamywać przysłowiowych pierwszych lodów. Górnicy i premier największego kraju świata rozmawiają, żartują jak towarzysze pracy, spotkawszy się po szychcie.

Podobnie w Katowicach na dworcu. Tłumy ludzi, mikrofony, a pod trybuną ci najbliżsi wdają się w rozmowę z Władysławem Gomułką i Nikitą Chruszczowem. Kiedy im wskazują mikrofony — machnięcie ręką. Wszelka oficjalność nie wchodzi w rachubę. To jest spotkanie bliskich sobie ludzi, przyjaciół. I ten nastrój, taka atmosfera panuje wszędzie.

NA wielkim wiecu w Katowicach przemawiają Władysław Gomułka i Nikita Chruszczow. Władysław Gomułka przypomina drogę piętnastolecia Polski Ludowej i dni walk o jej wyzwolenie, kiedy to błyskawiczna ofensywa Armii Radzieckiej udaremniła hitlerowcom zniszczenie kopalni i hut Śląska.

Auto dosłownie oblepione kwiatami, a ze szpalerów publiczności wciąż syją się nowe.

fol. CAF



Dziękując górnikom i hutnikom za ich ofiarną pracę, Władysław Gomułka mówi również o tych politykach z Niemiec zachodnich, którzy po dziś dzień występują przeciwko naszemu Ziemiom Zachodnim.

„Spadkobiercom polityki Hitlera odpowiadamy: za krótkie są wasze łapy; Polska Ludowa — to nie Polska z roku 1939 — oświadcza Władysław Gomułka. — Również Niemcy dzisiejsze to nie dawna III Rzesza.

Dzisiaj istnieje, rozwija się, rośnie w siłę i międzynarodowy autorytet, pokojowe państwo niemieckie — Niemiecka Republika Demokratyczna, która dawno uznała granice polsko-niemieckie na Odrze i Nysie”.

Premier Chruszczow, omawiając sytuację międzynarodową, stwierdza, że:

„wszystkie narody zdecydowane są nie dopuścić do rozpętania wojny. Również układ sił na arenie światowej jest obecnie inny. Istnieje potężny obóz socjalizmu, dysponujący wszystkim, co jest niezbędne, aby opanować ogarniętych obłędem podżegaczy wojennych.

Można powiedzieć panu Adenauerowi: Jeśli pan, panie kanclerzu, spróbuje targnąć się na kraje socjalistyczne, nie uda się panu nawet wyleźć ze swego legowiska”.

*

Kiedy oddajemy ten numer do druku, nasi drodzy goście udali się do Szczecina. Relacje z tej podróży, jak też z rozmów oficjalnych, prześlemy Czytelnikom w następnym numerze. W. O.

Moja wieś na Piętnastolecie

W PRAWDZIE numer ten nosi datę 26 lipca, ale gdy oddajemy go (o kilka dni wcześniej) do druku, trwają dopiero przygotowania do obchodów naszego lipcowego święta.

W wielu wsiach kończy się właśnie realizację zobowiązań. Drukujemy dalej najciekawsze listy nadesłane na nasz konkurs błyskawiczny.

*

OD września br. zatłoczonej „O” dziećmi szkole w Rusinowie pow. Świebodzin, woj. zielonogórskie — przybędą dwie klasy. Rolnicy, którzy złożyli 1 procent od rocznego dochodu swych gospodarstw na budowę szkół Tysiąclecia, widzą więc dość szybko rezultaty świadczeń swojej gromady.

Równie ważne dla Rusinowa jest to, że do nowych klas przybywają dwaj nowi nauczyciele. Potrzebne są dla nich oczywiście mieszkania, więc...

„...przed świętem Odrodzenia Polski wieś nasza podjęła zobowiązanie, iż wyremontujemy we własnym zakresie budynek (z mienia opuszczonego), przystosowując go na mieszkania dla nauczycieli” — pisał Wincenty Czarnuszewicz z Rusinowa.

Remont rozpoczęto w maju. Przebiega sprawnie, więc — wraz z autorem listu — wierzymy że mieszkania zostaną nauczycielom oddane 22 lipca — tak jak to wieś sobie zaplanowała.

*

NIE spodziewaliśmy się, wyjeżdżając do Czytelniczki, że Danusia Biwańska z Lulewiczek, pow. Białogard, która przysłała obszerny list w odpowiedzi na nasz konkurs, ma zaledwie 15 lat. A miała o czym pisać:

„Nasza wieś podjęła z okazji 15-lecia dwa zobowiązania i wykonała je

w 100 procentach. Pierwsze — to oczyszczenie rowów melioracyjnych, które nie pamiętały łopaty od kilkunastu lat. Nic więc dziwnego, że nawet w gumowych butach trudno było przejść przez pole. A ziemniaków gniła zawsze więcej niż połowa. O czyszczeniu rowów nie raz się mówiło, ale schodziło tak z roku na rok na niczym. Dopiero w tym roku, po uchwaleniu czynu, każdy gospodarz o czyszczeniu na swoim polu od 100 do 300 metrów rowu. Wprawdzie w tej chwili rezultatów jeszcze nie widać, bo od dwóch miesięcy nie było deszczu w naszej okolicy, ale od dalszych kaprysów pogody jesteśmy już zabezpieczeni.

Szkola w sąsiednich Lulewiczkach, gdzie chodzą dzieci z Lulewiczek i Żelimuchy, stała... jakby w środku bajora. Wystarczyły mały deszczyk, by przez kilka dni było wokół niej pełno wody, a w czasie wiosennych roztopów — nie sposób było do niej dojść. Matki nie mogły nadażyć z suszeniem ubrania i obuwia, a woźna w szkole miała sprzątaną po każdej pauzie. Przywiezienie i rozrzucone przed szkołą dwóch wagonów żużlu, ogrodzenie szkoły siatką i wykopanie wokół niej rowów melioracyjnych — to też czyn naszych ojców”.

*

W lutym odbyło się u nas zebranie gromadzkie, na którym omawialiśmy sprawę powiększenia remizy strażackiej. Do tego czasu mieszkała się w niej tylko sikawka; po przebudowie remiza pomieści ma duży beczkowóz i — co jest bardzo ważne — aparat-opryskiwacz (do walki ze stonką), który zakupiła gromada wspólnymi siłami.

Wysunięto wówczas projekt opodatkowania się gospodarzy na ten cel po 8 zł z hektara. Niektórzy byli temu

przeciwni (myślę, że zdarzają się tacy w każdej gromadzie), ale większość rolników poparła projekt i zapadła decyzja, że na 22 lipca wystawimy nową remizę.

Zebrałiśmy wszystkie zadeklarowane fundusze. Za to kupiliśmy materiały budowlane, a ich zwózkę wykonała wieś w czynie społecznym na piętnastolecie. Roboty trwają — jak dotąd — bez przeszkód — informuje nas Cecylia Domin z Rubiechowa, p-ta Kamienica, pow. Kościan.

Jak widać, opinia większości może przekonać niektórych niechętnych. Przykład Rubiechowa uczy, że warto zadbać o przekonanie tych, którzy z początku nie widzą celowości wspólnych poczynań gromady.

*

SZKOŁA w Linowie, pow. Drawsko Pomorskie, leży w środku wsi, przy samej drodze, po której przejeżdżają nie tylko wozy ale i traktory i samochody. Toteż o wypadku nietrudno, szczególnie gdy wybiegnie z lekcji dużo dzieci. Rolnicy z tej wsi „...zobowiązali się ogrodzić plac, na którym znajduje się szkoła, dzieci szkolne zaś postanowiły zasać żywopłot i morwę do przyszłej hodowli jedwabników” — pisała Wanda Rozumczyk.

Tym razem starsi dali się wyprzedzić młodym: żywopłot już rośnie i morwa też, ale siatka i słupy leżą.

Pracy każdy ma dużo, ale chyba gospodarze z Linowa nie dopuszczą do tego, by dzieci rozpoczęły naukę w nieogrodzonej szkole. A do września już niedaleko!

*

Autorom wypowiedzi drukowanych w dzisiejszym i poprzednim numerze, przesyłamy w nagrodę pończochy stylowane.

Jerzy Andrzejewski Paszportowa ŻONA

Jan Bielski postanawia zdobyć adres swej paszportowej żony, ale w nawaie zajęć i rozrywek zapomni o postanowieniu. Natomiast Stefania Bielska opowiedziała koleżankom o swym paszportowym mężu, na skutek czego dwie z nich zaczęły dręczyć telefonicznie młodego człowieka, dopytując się o szczegóły pożycia młodej pary.

Telefony te doprowadzały do rozpaczki nie tylko lwowianina, ale i jego gospodynię — Adamską. W tym czasie Baścik zadowolony z transakcji handlowych z Bielską zaprasza ją wraz z mężem na przyjęcie.

Młoda kobieta stara się wytłumaczyć Baścikowi, że mąż jej nie będzie chciał przyjść na zabawę.

Nazajutrz, na krótko przed godziną policyjną, srod „Arii” na Mazowieckiej, ruszył w stronę Mokotowa, gdzie mieszkał Baścik, długi korowód rikszy wiozących zaproszonych gości. Prowadził ten wesoły kulg Baścik ze swoją aktoreczką, a riksze ostatnią zajmował specjalnie na tę noc zaangażowany kucharz. Wszyscy jadący mieli już poza sobą wiele kolejek stawianych przez mecenasa sztuki w „Arii”, a ponieważ odległości pomiędzy riksami nie były duże, więc po drodze, wśród wczesnych jesiennych ciemności, całkiem jak w mroźnym i gęstym lesie, nawoływano się wzajemnie głośnie: hop! hop! Już za placem Unii Lubelskiej towarzysza Baścika w przypływie nagłego wzruszenia postanowiła wiązanke róż ofiarowanych jej przez przyjaciela złożyć pod ścianą domu, gdzie przed paroma dniami rozstrzelano kilkunastu zakładników. Baścik nie był człowiekiem nieczułym na szlachetne odruchy serca, kazał zatem riksarzowi stanąć, dalsze riksze również się zatrzymały i młoda aktoreczka, zalana łzami, leciutko się zataczając, złożyła czerwone róże na zabloconym chodniku.

— Brawo! Brawo! — zawołał jeden z gości, z zawodu dziennikarz. — Wspaniała rola!

Następnie pojechano dalej. Jadący w drugiej z kolei rikszy dziennikarz śpiewał na cały głos przedwojenne tango: „Nasza jest noc i oprócz niej nie mamy nic...”. Zaś po przybyciu na miejsce zabawa od razu się rozkręciła i poczęła wirować jak kolorowymi festonami przystrojona karuzela. Zimne zakąski okazały się doskonałe, a trunki świetne. Był więc koniak Martela, i oryginalne whisky sprzedawane przez Niemców powracających z Francji, nie brakło również starych nalewek z pewnej arystokratycznej piwnicy. Zabawa, zrazu skupiona w wielkim salonie obwieszonym Arabkami i koźmi, szybko przeniosła się i na inne pokoje.

Jakież jednak pióro zdoła opisać tę noc wesela? I w ogóle pomyśl, człowieku, czemu się pchasz w to całe towarzystwo? Noc na dworze jest piękna, lipcowa, a więcej w niej oddechu zbliżającej się wolności niż wśród jakiegokolwiek innej nocy minionych lat pięciu. Czemu jednak, gdy pochylałam się nad kartką papieru, ciężko mi na sercu? Wolności, wolności!

W obszernym mieszkaniu Baścika panuje teraz nastrojowy, kameralny półmrok. Właśnie po sowy popisach tanecznych i recytacjach wierszy goście rozproszeni po różnych pokojach poczęli nawiązywać pomiędzy sobą kontakty natury osobistej. Jedynie dziennikarz, który śpiewał niedawno, jadąc riksą: „Nasza jest noc i oprócz niej nie mamy nic”, zdołał w tej sytuacji zachować niezależność, ponieważ pod wpływem alkoholu sprawy polityczne pochłaniały go bez reszty. Wkrótce też, gdy udało mu się skupić dokoła siebie pewną ilość słuchaczy, poczęł się przed nimi z drobiazgową szczerością zwierzać ze swojej działalności konspiracyjnej. Paru spośród słuchaczy, także ostro nastawionych na politykę, poczęło się za przykładem dziennikarza dekonspirować i ujawniać własne oraz znajomych i przyjaciół stosunki i czynności konspiracyjne. Ci zaś, którzy podobnych stosunków nie mieli, a czynności konspiracyjnych nie uprawiali, wymyślali fakty, nazwiska i adresy na poczekaniu, przyprowadzając pozostałych o zawiść.

W trakcie tych ożywionych zwierzeń Baścik, nie mogąc od dłuższego czasu odnaleźć wziętej na dowód utrzymywanie aktoreczki, która — jak przypuszczał — skryć się gdzieś musiała kameralnie z

rzeźbiarzem o ładnych oczach, pozapalał. we wszystkich pokojach górne światła. Dzięki temu zabawa znów się stała zbiorowa, a aktoreczka niespodziewanie wypełzawszy spod fortepianu rzuciła się Baścikowi na szyję, i to na oczach zebranych, ponieważ nie należała do natur zazdrośnie ukrywających przed ludźmi swoje uczucia. Baścik wielce tym zdarzeniem pochwleiony zdecydował, że nadszedł czas wszczęcia pierwszych kroków wydawniczych i z miejsca zakupił u jednego z obecnych poetów tom filozoficznych szkiców, a u prozaika uwieńczonego zaszczytną nagrodą prowincjonalnego miasta psychologiczną powieść.

Aż wreszcie, już gdzieś po północy, gdy odśpiewano wiele ukraińskich dumek i nastrojów stał się rzewny, a serca ludzkie tkliwe i tęskne, Baścik spostrzegł się, że nie zajął się do tej pory w sposób dostateczny młodą warszawianką, panią Stefanią Bielską. Pamiętał wprawdzie, że przyszła bez męża, lecz nie był pewien, czy młody człowiek nie zjawiał się oddzielnie. Udał się więc na poszukiwanie młodej warszawianki i po dłuższym błądzeniu po własnym mieszkaniu odnalazł ją wreszcie w towarzystwie prozaika uwieńczonego zaszczytną nagrodą prowincjonalnego miasta. Ponieważ ten był pisarzem psychologicznym, więc prowadził z młodą warszawianką rozmowę psychologiczną, to znaczy mówił bardzo interesujące rzeczy o samym sobie. Trwało to już jednak dość długo, w każdym razie dostatecznie długo, aby młoda warszawianka posmutniała i poczęła żałować, że jej paszportowy mąż nie znajduje się wśród obecnych. Nic zatem dziwnego, że gdy Baścik stanął przed nią i spytał o męża — oczy jej wyraziły głęboki smutek,



rys. A. Święcicka

— Pokłóciliście się! — domyślił się Baścik.

Pani Bielska skłębła żalostnie swoją ładną główkę.

— A huncwot jeden! — rozgniewał się Baścik. — Skórę by mu należało wyłócić. Gdzie on jest, ten bandyta?

Okazało się jednak, że tego pani Bielska niestety nie wie.

— Ach, to taki typek! — na to Baścik. — Wyprowadził się gagatek! Nie szkodzi. Nie jestem Baścik, jak się jeszcze dzisiaj nie pogodzić. Trzymajcie się Baścika, a nie zginiacie. Pani nie wiesz, gdzie rękulek dał nura, za to Baścik zaraz będzie wiedział...

To powiedziawszy, poszukał wśród gości jednego ze swoich zaufanych ludzi, a mianowicie młodego Jasia Mirskiego z Mirowa na Podolu, i od niego się dowiedział, że pozostający w swoim czasie w luznych kontaktach z firmą Jan Bielski mieszka na Powiślu.

Powróciwszy z tą informacją do młodej warszawianki, Baścik postawił sprawę po męsku:

— Sprowadzamy go, co?

— Teraz? — przestraszyła się pani Bielska.

— A na co mamy czekać? — odparł Baścik. — Trzymajcie się Baścika, moja już w tym głowa...

To stwierdziwszy wszedł na skrzynię renesansową i dał znak, że chce do swoich gości przemówić. Wiedząc o tym wydarzeniu lotem ptaka rozniosła się po mieszkaniu i niebawem pokój z Baścikiem stojącym na renesansowej skrzyni szczelnie wypełnił się ludźmi.

— Przyjaciele! — tak się odezwał Baścik, gdy w pokoju ścisł gwar. — Obecna tu jest między nami kobita, mogę powiedzieć, że ładna kobita, która doznała, że tak powiem, pewnych nieporozumień małżeńskich. Zdarza się, proszę państwa. Życie nie jest, jak wiadomo, romansem. Lzy też bywają w życiu.

Dokoła rozległy się ciężkie westchnienia.

— Hej życie, życie! — powiedział ktoś tęskno. Aktoreczka Baścika, z głową opartą na ramieniu rzeźbiarza o ładnym spojrzeniu, błdziła zażalowanymi oczami po suficie.

— Tak, proszę państwa — mówił dalej Baścik. — Tak to bywa. Więc my co? Co my, pytam się. Czy pozwolimy cierpieć młodej kobiecie?

— Nie pozwolimy! — rozległy się głosy. — Precz z cierpieniem!

Baścik podniósł rękę.

— O właśnie! O to chodzi, że nie pozwolimy. Jesteśmy narodem rycerskim czy nie?

— Jesteśmy! — odżyknęli jednym głosem zebrani.

— Wiwat! — ryknął Baścik. — Kto na ochotnika idzie po męża naszej przyjaciółki?

Tu entuzjazm ogarnął zebranych i część towarzystwa natychmiast postanowiła wyruszyć na miasto, aby pod adresem wskazanym przez Baścika odszukać męża młodej warszawianki i odszukanego sprowadzić na Mokotów. Niebawem gromadka mężczyzn i kobiet znalazła się na dworze.

Zgodnie z przepisami obrony przeciwnoścnej noc była zaciemniona, a ulice stosownie do surowych zarządzeń puste i nastrazone. Tylko pod murami kamienic przemykały się gdzieś patrole żandarmerii, strzelając od czasu do czasu celem zadokumentowania swojej obecności. W innych miejscach robili to samo i w tych samych celach konspiratorzy przewożący ciężarówkami, granaty, amunicję, karabiny maszynowe i armatki. Tak więc wśród tu i tam popukujących wystrzałów towarzystwo szukające męża Stefani Bielskiej beztrudno i przez nikogo nie zaczepiane wędrowało sobie ulicami Warszawy, śpiewając dziańskie wojskowe piosenki na zmianę z przedwojennymi tangami.

Na Świętokrzyskiej, na tle dekoracyjnej panoramy rozległych i fantastycznych ruin, poeta, który sprzedał Baścikowi tom filozoficznych szkiców, odtańczył wzruszająco śmierć łabędzia, nieco zaś dalej, na placu Teatralnym, przed spalonymi murami Opery i Teatru Narodowego, młoda aktoreczka poczęła deklamować scenę balkonową z Romea i Julii. Około trzeciej dotarło wreszcie na Powiśle, gdzie przy jednej z pomniejszych uliczek zamieszkiwał Jan Bielski.

Była to barczysta i zażywna, na żółto uszminkowana kamienica. Na odgłos łomotania do bramy w domu powstał popłoch. Kilku zagrożonych mężczyzn zbiegło w nocnej bieleźnie do piwnicy, a pewien buchalter, przypomniawszy sobie, że przed paroma dniami opowiadał był w biurze anegdotę o Hitlerze, porzucił liczną rodzinę i przez strych włazłszy na dach schował się za komin.

Natomiast lwowianin, tego wieczoru wyjątkowo nie nekany telefonami, spał głęboko i bezpiecznie. Za to cierpiąca na bezsenność majorowa, usłysawszy niedobre hałasy, wyskoczyła z łóżka i bosą, w niedbale narzuconym na koszulę szlafroku, wbiegła do pokoju sublokatora.

— Panie Janku! Panie Janku! — poczęła budzić młodego człowieka.

Na wół rozbudzony lwowianin usiadł na łóżku.

— Telefon?

— Gorzej — szepnęła majorowa. — Gestapo. Słyszysz pan?

— Rzeczywiście, z dołu, już z podwórza, dochodził gwar licznych głosów. Majorowa, dygocząc nerwowo, przysiadła na krawędzi łóżka.

— Idą!

— Rzeczywiście — powiedział machinalnie lwowianin.

A ponieważ majorowa była ciepła i miętutka, objął ją i przytulił do siebie.

— Najdroższy! — szepnęła z ulgą kobieta.

c.d.n.

Cygan zawinił — kowala powiesili

Dla nikogo uczciwego nie ulega wątpliwości, że wszelkich „mankowiczów” — złodziei mienia społecznego, trzeba tępić z całą surowością prawa. W tym celu słusznie wydane zostały nowe, ostrzejsze ustawy. Bo ten wrzód społeczny można przeciąć tylko radykalnymi środkami.

Ale niektóre osoby i instytucje, powołane do ścigania tego rodzaju przestępców, idą po najmniejszej „linii oporu”. Ot — stwierdzono brak towaru na taką to, a taką sumę, sklepowy był najbliższy owego towaru, więc bez zbędnych ceregieli — ciach sklepowego za kołnierz. I czasami wychodzi na to, że Cygan zawinił, a wieszają kowala.

Nie, nie myślę bronić sklepowych przed bezpośrednią odpowiedzialnością za powierzone im mienie. Lecz pozwólcie, że przytoczę jeden znamienity wypadek:

Sklep w Rządzy, należący do GS Stanisławów, posiada przeciętnie towaru za 45 tysięcy zł. Sklepowe zmieniały się tam często. Albo je zwalniano, albo same nie wytrzymały. Przedostatnia, młoda dziewczyna, Krystyna Perzanowska, od jakiegoś czasu ze zdumieniem stwierdzała braki. Braki te regulowała sama lub Zarząd GS idąc jej na rękę — zalecał sklepowe te drobne sumy regulować.

W początkach listopada ubiegłego roku do sklepu w Rządzy nieznani sprawcy dokonali włamania. Stwierdzono brak gotówki i towarów na sumę 20,5 tys. zł. Krystynę aresztowano, po dwóch dniach zwolniono — lecz 8 grudnia znów ją aresztowano i siedziała aż do rozprawy sądowej, czyli do 27 marca br. Wyrok — 2 lata więzienia. Był to dla dziewczyny straszny cios, bo czuła się niewinna. Do chwili uprawomocnienia wyroku zmieniono środek zapobiegawczy i Perzanowska wyszła na wolność.

Wtedy doszły ją słuchy, że pewni młodzieńcy z Rządzy zbyt często popijali, mieli dużo pieniędzy i prawdopodobnie oni dokonali włamania do sklepu, a jeszcze przedtem systematycznie go „podkradali”.

Dziewczyna udała się do miejscowego posterunku MO, do Komendy Po-

wiatowej w Mińsku Mazowieckim i do Prokuratury. Ale wszędzie zbywano ją machnięciem ręki i twierdzeniem, że to plotki. No cóż, jakże tu podważać prawdziwość zakończonych śledztwa, w wyniku którego „winowajczynię” już skazano?!

Perzanowska udała się więc do Komendy Wojewódzkiej MO w Warszawie. Stamtąd przyjechali oficerowie śledczy, którym w krótkim czasie udało się ustalić, że włamania dokonało



czterech synów bogatych gospodarzy: Eugeniusz Świderski, Stefan Gadoński, Stefan Wiczorek i Tadeusz Bielicki. Gadoński był już kiedyś w więzieniu, poznał nieco techniki włamań. A Bielicki — to brat dawnej sklepowej, która też dziwiła się, skąd ma manka...

Winowajcy znaleźli się pod kluczem i czekają na zasłużoną karę. Krystyna Perzanowska zaś nadal „dzierży” dwuletni wyrok, nigdzie nie może dostać pracy, no bo wiadomo — skazana za kradzież. Dziewczyna chodzi więc tu i ówdzie, prosi o pomoc. Była nawet u prokuratora powiatowego, ale ten

rzekł: „Ja nie będę się starał pań o pracę”.

Jasne, że prokurator prawnie nie jest obowiązany starać się dla kogoś o pracę. Ale moralnie, zarówno on jak i inni przeprowadzający uprzednie śledztwo, powinni jakoś dziewczynie pomóc, skoro następne śledztwo wykazało jej niewinność. Czy musi cierpieć za niepopelnione winy, aż do czasu rozprawy, która nie wiadomo kiedy się odbędzie? I tak się dość naciępiła.

Nie ulega wątpliwości, że Perzanowskiej trzeba będzie zapłacić za stracone miesiące i przyjąć ją do pracy. Ale nasuwa się tu pytanie w odniesieniu do wszystkich spraw tego rodzaju: kto ma płacić?

E. W.

CIEKAWE...

MLECZNE MIĘSO

Dwaj węgierscy uczeni wynaleźli sposób przerabiania najwartościowszego białka zawartego w mleku — kazeiny, na produkt który nazwano „mlecznym mięsem”.

Mleczne mięso można podawać w postaci naturalnej lub smażone, jak sznycle czy kotlety. Można z niego robić gulasz lub pasztet.

Mleczne mięso jest łatwo strawne, ma duże właściwości dietetyczne, można też regulować w nim ilość tłuszczu stosownie do wskazań lekarskich.

Tak przygotowane dietetyczne potrawy spożywają codziennie pacjenci kilku budapeszteńskich szpitali. Warto dodać, że lekarze mają duże uznanie dla mlecznego mięsa.

Kto wie może i u nas będziemy niedługo jadać mleczne mięso. (ja)

„Nowoczesne” znachorki

LIST ZOFII JANKOWSKIEJ z Ośna Lubuskiego (pow. Sulęcina) był pełen żalu do personelu miejscowej izby porodowej, do pogotowia ratunkowego i szpitala w Sulęcinie o to, że przez niedbalstwo wyżej wymienionych dziecko jej zmarło zaraz po urodzeniu. Sprawę tę badaliśmy na miejscu. Mogliśmy stwierdzić prawdziwość jednego zarzutu, a mianowicie — że Jankowska i jej mąż owego wieczoru bezskutecznie dzwoniłi około pół godziny do izby porodowej, a dyżurująca salowa spała. Położnej nie było w izbie. Otwarcie drzwi wejściowych spowodował dopiero, mieszkający na drugim piętrze dentysta. Nie można jednak mieć pretensji do położnej, że w nocy była w domu, bo przecież nie może ona czuć całą dobę. Gdy położna zorientowała się, że poród nie będzie normalny — wezwała pogotowie ratunkowe. Poród nastąpił przy lekarzu pogotowia, który stwierdził, że płód urodził się nieżywy z powodu skazy wysiękowej.

Jankowska ma pretensję, że zabrano ją do szpitala i to z nieżyjącym dzieckiem. Lekarz tłumaczył, że zabrano ją ze względu na ewentualne powikłania, a dziecko — ponieważ w izbie porodowej nie można było zostawić, ze względu na brak odpowiedniego miejsca i ujemny wpływ na pozostałe chore.

Warto też dodać, że położna Ośna ma 25 lat praktyki i dotychczas nie miała żadnego poważniejszego wypadku i skarg na nią nie było.

Zrozumiałą jest ból matki, która urodziła nieżywe dziecko, nie zmienia to jednak faktu, że pretensje do położnej i lekarza — w tym wypadku — były niesłuszne. Zdarza się bowiem chociaż bardzo rzadko, że najlepszy nawet lekarz i najtroskliwsza położna nie są w stanie wszystkiego przewidzieć i wszystkiemu przeciwdziałać.

*

ZNAMY wiele wypadków i otrzymujemy sygnały o złym stosunku wiejskiej — i nie tylko wiejskiej — służby zdrowia do pacjentów. Dochodzą nas słuchy o niedbalstwach i lekceważeniu obowiązków, których skutki bywają optakane.

Ale w wielu wypadkach żale te są skierowane pod niewłaściwym adresem. Często, gdy już nikt i nic nie pomoże, chorego wiozą do lekarza, i gdy nie z jego winy następuje śmierć — gromy syją się na jego głowę.

W jednej z miejscowości powiatu mińskiego, dziecko pokaleczyło sobie buzię. Matka, owszem, udała się do lekarza, w miejscowym ośrodku zdrowia. Lekarz widząc, że rany są zabrudzone ziemią i nawozem, chciał

dać zastrzyk przeciwtężcowy. Matka nie zgodziła się na to i na drugi dzień, gdy dziecku było gorzej, udała się do sióstr zakonnych, prawem kaduka zajmujących się leczeniem. Siostra zaaplikowała dziecku penicylinę. Stan począł się pogarszać. Matka powtórnie udała się do lekarza, który widząc stan bardzo ciężki, odesłał dziecko natychmiast do szpitala w Mińsku. Niestety — wszelka pomoc okazała się już bezskuteczna. Dziecko zmarło. Gromy posypały się na lekarza i szpital.

W tejże samej miejscowości pewna młoda mężatka czuła się wycieńczona. Więc w te pędy udała się do wspomnianych sióstr. Te w mgnieniu oka stwierdziły u niej gruźlicę płuc po oczach i poleciły jej przychodzić na zastrzyki — naturalnie penicyliny. Szczęście dla młodej kobiety, że w tym czasie spotkała swą kuzynkę z Warszawy. Kuzynka przekonała ją, by udała się do lekarza. Lekarz stwierdził wycieńczenie po porodzie i przepisał odpowiednie leki. Dzisiaj kobieta jest zdrowa jak ryba. A gdyby nie spotkała swej kuzynki?..

*

TE same siostry każdemu zalecają penicylinę, na różne dolegliwości. Naturalnie same ją sprzedają — brak apteki — same robią zastrzyki, każąc sobie drogo płacić. Te same siostry za przestarzałe, zagraniczne zastrzyki przeciw schorzeniom wątroby żądały od chorej po 100 zł za sztukę. Chora otrzymała je w Warszawie po 24 zł i też na prywatną receptę. Z tej jednej, odległej zaledwie o 40 km od Warszawy miejscowości, można by mnożyć wiele przykładów.

Jest to czyste wody znachorstwo, szarlatanstwo i to tym groźniejsze, że siostry stosują — bez umiejętności — nowoczesne środki medyczne. W miejscowości tej jest młody, zdolny i ofiarny lekarz. Ale cóż — jest bezsilny, a nawet boi się walczyć z ciemnotą, bo... musiałby skończyć tu z praktyką.

Naprawdę czasami dziwni są ludzie: bronią znachorskiej ciemnoty, do lekarza zwracają się w ostatniej chwili, a gdy ten już w żadnym wypadku nie może pomóc — hejże na niego!..

Równocześnie trzeba jednak stwierdzić, że niejednokrotnie chorzy nie udają się do lekarza z powodu nieodpowiedniego, grubiańskiego odnośnienia się niektórych lekarzy do pacjentów.

Fakty takie trzeba tępić bezwzględnie. Ale przede wszystkim wydać należy zdecydowaną walkę ciemnocie, szarlatanstwu i znachorstwu, które nabijając jednym kieszenie, drugim przynoszą przewlekłą chorobę, a niekiedy nawet i śmierć.

(cw)

Po II Plenum KC PZPR

W Umieniu się kręci

Dla rolników z Umienia — jednej z wielu wsi w powiecie kolskim — nie jest już obce słowo: mechanizacja. Już w niej zasmakowali, zżyli się z nią trochę, aczkolwiek swej działalności w kółku rolniczym wcale nie zaczynali od mechanizacji i zabrali się za nią nie tak znowu dawno.

Zespołowe działanie nie rodziło się łatwo, bez zgrzytów.

Członkowie kółka, na przykład, długo dyskutowali nad tym, co wybrać na pierwszy rok bloku nasiennego: pszenicę czy owies. Wreszcie uzgodniono: w pierwszym roku żyto, w drugim owies. Żyto w roku ubiegłym dało po 30 kwintali z hektara, a z tego-rocznego owsa prezes Garbarczyk także spodziewa się rekordowych plonów.

Sporo też było hałasu, zanim powstała spółka wodna. Jedni byli za, drudzy przeciw, niektórzy się wahali, ale w końcu spółkę założono.

Prawdziwa awantura wybuchła jednak wtedy, gdy jeden z członków zaproponował kupno agregatu omlotowego. Kółko rozpadło się na dwa wrogie obozy. Jedni agitowali za kupnem, drudzy — przeciwnicy kupna — krzyczeli: „nie ma głupich, nie damy

się nabrać! Nie mamy pieniędzy, trzeba będzie wziąć pożyczkę, a kto ją będzie spłacał, kiedy na agregat nie będzie amatorów, albo się popsuje?”.

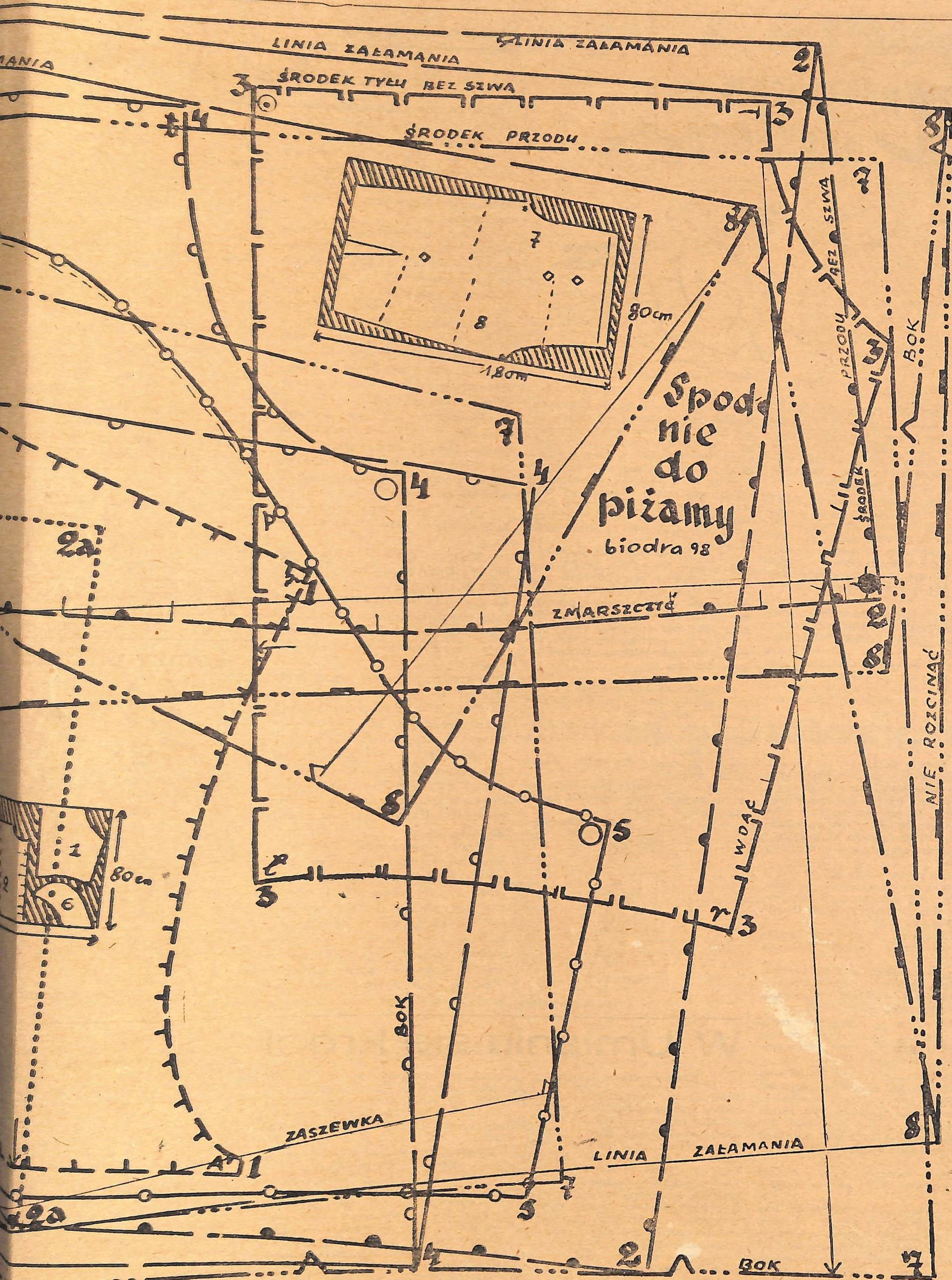
Długo i wnikliwie obliczano, czy się opłaca, jak go wykorzystywać, aż wreszcie w październiku ubiegłego roku agregat „przybył” do Umienia i zaczął pracować. Do Nowego Roku „przewędrował” 70 gospodarstw i zarobił na czysto — po zapłaceniu mechanika, paliwa i smarów — 5 tysięcy złotych. W styczniu i lutym br. zarobił znowu 3 tysiące itd. „Kółkowicze” obliczają, że agregat spłaci się im za 4-5 lat, a pracować będzie mógł znacznie dłużej.

— Udał nam się agregat — mówią dziś nawet najzagorzalsi dawni jego przeciwnicy. — Motor pracuje dobrze, nie pali za dużo, jest lekki, że łatwo go od zagrody do zagrody jednym koniem przeciągnąć. A to wygoda duża, bo mało kto ma u nas parę koni.

A przecież ta mechanizacja nie wszystkim smakuje. Nie podoba się ona na przykład prywatnym posiadaczom motorów i agregatów do młócki, których było na całą okolicę trzech, i brali po 100 złotych za godzinę. Teraz, kiedy kółko rolnicze

(Dokończenie na str. 10)

ozdobionymi otworkami w bocznych
szwach.



żamy, można uszyć modną sukienkę, przedłużając tylko odpowiednio jej długość i dodając wiązanie w talii. Fa-

son takiej sukienki nadaje się na prze-
róbki przy łączeniu dwóch materiałów
jak pokazano na rysunku,

RYSUNEK
DO TABLICY WYKROJÓW
NA STR. 10

Na wesoło



Pan Stefan zdobył się na czyn bohaterowski. A wiadomo, że bohaterowie zazwyczaj nie rodzą się wśród referentów biurowych. Historia więc ta warta aby ją opowiedzieć, możliwie zwięźle, możliwie zrozumiale. Oddajmy więc głos samemu bohaterowi.

— Pracuję w wielkim biurze, gdzie urzędników jest tyle co z arek piasku na Saharze. Staralem się więc, dwoilem, troilem, aż mi niekiedy pot ścisłał po nosie, aby tylko moje wysiłki zwierzchność dojrzała. Bo to i premi człek nie oglądał od lat i na awans czekało sę, jak na łaskawą mannę z nieba.

Gdyby nie przypadek — byłbym zdaje się prędzej doczekał reumatyzmu, siedmiu plag egipskich w warszawskiej wersji, kolki w prawym boku, niż życzliwości mego dyrektora. Siedział on na swym miękkim fotelu niczym udzielny książę, a oblicze swe ukazywał, nam poddanym, tylko w dni świąt państwowych.

— Ale przypadek zdarzył, że stanąłem oko w oko z naszym biurowym cesarem.

— A zaczęło się tak...

— W niedzielę wieczorem po komunikacji Toto Lotka żona podskoczyła do góry, że o mało nie wybiła dziury w suficie. Potem zaczęła mnie całować, co już nie zdarzyło się jej od paru lat. Wreszcie padła na podłogę i ledwo dostępnym szeptem wydusiła z siebie.

— Stefcu wygraliśmy milion.

— Niebo zakreśliło mi się... nie przepraszam sufit zawirował mi przed oczyma, nogi z radości poleciały do góry a głowa na dół.

— Milionerem jestem — wyszeptalem, rozcierając radośnie nabitego guza.

Śmiałym krokiem następnego dnia, wszedłem do biura i z miejsca pomaszczowałem do gabinetu naczelnego rzadziela, przepraszam dyrektora.

— Nie można — przywitała mnie panna Sabcia, ondulowany cerber, czyli sekretarka, zagradzając mi przejście obfitym biustem.

— Aniolecuku — rzekłem — pani psim obowiązkiem jest zameldować pracownika kiedy ten z pilnym interesem idzie do swego dyrektora. Tym razem zrobię to sam, a pani niech sobie nie przeszkadza w polerowaniu paznokci.

— I wszedłem do sanktuarium mego władcy.

— Czego Bodrowski chce? — zapytał głos z głębi fotela, gdy zamknąłem drzwi.

— Po pierwsze nie Bodrowski, lecz pan Bodrowski, nie gorszy od pana. Po drugie mógłby pan poprosić żebym usiadł, tak nakazuje prawo grzeczności. Dziwi się pan? Nie uczono tego pana w żadnej dyrektorskiej szkole? Szkoda.

Po trzecie chciałbym panu dyrektorowi powiedzieć kilka słów prawdy. Zapewne rzadko to pan słyszy, chyba, że od swoich zwierzchników,

— Toleruje pan w biurze l'zusostwo, popiera karierowiczów... I w ten desęń dalej ciągnęłam pouczającą gadkę. Włł się dyrektorkę, jakby zjadł obiad w którejś z warszawskich restauracji. Oczy mu wychodziły na wierzch, kark pęzcnił, aż mi go się żał poczęło robić. Jeszcze go szlag trafił pomyślałem i przyjdzie robić składkę na wianek. Ale niech tam...

— Gdy skończył dyrektor rzęził. Wyszedłem.

— Trzy syfony wody nadobna Sabcia wylała, nim przywróciła przytomność swemu drogiemu dyrektorowi...

— Na trzeci dzień wezwał mnie dyrektor. Nie wywalił, wprost przeciwnie awansował na stanowisko kierownika. Mam pod sobą teraz 20 dusz.

— Wie pan — rzekł mi — takie rozmowy nieczęsto zdarzają się pod naszym dachem.

*

— Toś szczęśliwy — rzekłem po wysłuchaniu opowieści, niczem bajki z tysiąca i jednej nocy.

— Nie bardzo. Muszę urządzić przyjęcie dla całego działu. Taki zwyczaj w tym kraju.

— Co to znaczy dla ciebie wszak milion wygrafes.

— Niestety wyobraź sobie, żona pomylila kupony. Wzięła do ręki stary z przed trzech tygodni.

Józef Śliwowski

KIEROWNIK



rys. A. Święcicka

Pła matek o dzieciach

Dziecko jest znużone

Falkowska nie mogła zrozumieć, co się dzieje z Marysią. Taka była od urodzenia grzeczna i spokojna, a teraz jakby ją coś odmieniło. Od paru dni marudzi, grymasi, nie chce jeść.

— Czy ona aby nie chora? — podsunęła teściowa — poszłabyś z nią Tekla, do doktora.

Falkowska przyjrzała się uważnie dziecku. Było jakby trochę bledsze, ale nie, nie miało gorącej główki. A do doktora — teraz, w czasie żniw? Falkowska wzruszyła tylko ramionami. Nie wiadomo, jak długo utrzyma się taka piękna pogoda, trzeba się zwinąć, sprzątać jak najprędzej zboża bo już w radio mówili, że mogą przyjść burze. A wtedy, jak w ubiegłym roku, może być źle, zboże poczerzenie na polu, porośnie...

— Nic jej nie jest, tylko grymasi. Jesz, czy nie jesz? — krzyknęła na dziecko. Marysia zaczęła płakać.

— Uspokoisz się ty, czy nie? Chcesz, żebym ci przylała? — rozgniewała się na dobre Falkowska.

— Daj jej spokój, ona jeszcze mała — stanęła w obronie wnuczki babka.

— Mała, mała, jak ja miałam pięć lat, to już gęsi pasalam...

Na drugi dzień Falkowska wstąpiła na chwilę do Sobisiaków. Dzień był skwarny, nieruchome powietrze, nie poruszane najbliższym nawet powiewem wiatru zdawało się aż gęste od gorąca.

Na podwórzu w balii pełnej wody chlapało się troje najmłodszych Sobisiaczek. „Cóż to, Jadwiga dziś się z praniem rozłożyła, w samym środku żniw?“ — zdziwiła się Falkowska.

— Nie, coś ty — roześmiała się zagadnięta o to Sobisiakowa — wystawiałam balię z wodą, żeby dzieciaki trochę się orzeźwiły. A to takie chodziły niemrawe od tego upału, jak muchy jesienią.

— Ojej — westchnęła Falkowska, zdumiona nierozsądkiem sąsiadki. — Jak takie zgrzane wejdą do zimnej wody, to się poprzeciębiają jeszcze.

— Woda nie jest zimna, bo pół dnia już stoi na słońcu, to się nagrzała. A dziecko w taki upał potrzebuje ochłody, bo zesłabnie, jak ta roślinka. Nic mi jeść nie chciały, tylko piły i piły tę wodę. A teraz, jak im od paru dni wystawiam balię, inne życie

w nie wstąpiło. Przyznam ci się, że jak już jest ciemno to ja sama wchodzę w tę balię, opluczę się i zaraz mi lepiej. Zrób taką „sadzawkę“ na podwórku swojej Marysi i Włdkowi. Zobaczysz jaką będą miały uciechę.

Falkowska pokręciła z niedowierzaniem głową. — A co będzie, jak się dzieciaki przeziębią?

*

Radzimy wszystkim matkom, aby poszły za przykładem Sobisiakowej. Dziecko potrzebuje orzeźwienia w czasie upału. Taka kąpiel w nagrzanej słońcem wodzie jest bardzo zdrowa. Dziecko nie tylko ochłodzi się, ale obmyje też ciało z kurzu, który zatyka pory i utrudnia skórę oddychanie. Nie trzeba się bać przeziębień, woda nie będzie przecież zimna. W czasie upału nie należy zmuszać dziecka, żeby jadło więcej, niż ma na to ochotę. Trzeba unikać dawań mu gorącego jedzenia. Do picia lepiej dawać wodę przegotowaną i wystudzoną — w lecie dzieci łatwo zapadają na biegunki. Nie trzeba się też na dziecko gniewać, kiedy znużone upałem grymasi i marudzi. Trzeba je obmyć chłodną wodą, ubrać jak najlżej i starać się, żeby nie przebywało długo na słońcu. Nas, dorosłych, upał również męczy, ale dziecko znosi skwar znacznie gorzej, niż dorosły i trzeba to zrozumieć. Z. Rogacka

Letnia piżama



Rysunek do tablicy wykrojów ze str. 8-9.

W Umieniu się kręci

(Dokończenie ze str. 7)

stało się ich konkurentem, musieli zwinąć swój spekulantski interes.

Tym bardziej, że rolnicy z Umienia niedawno uchwalili kupno „Zetora“. Przekonali się już o wartości i opłacalności pracy traktorem. Na razie będą co prawda korzystać z pomocnych narzędzi i maszyn towarzyszących, ale z czasem, to niezbyt odległym, kupią również zespół narzędzi doczepnych do własnego „Zetora“.

— To nam bardzo ulży i przyniesie nowe korzyści — powiada Ryśkiewicz. — Jeszcze większe korzyści, od tych, jakie już przyniosły pocziwe konne siewniki, snopowiązałki, koparka i inne maszyny. Wadomo, co maszyna to maszyna...

Tak, własny traktor to już spory krok na drodze postępu we wsi U-

mięń, jednej z wielu w powiecie kolskim, w której kółka rolnicze zdobyły już sobie niezłą opinię. „Kręcą się“ one jeszcze nie za prędko, nabierają jednakże z każdym dniem rozpędu.

Tegorocznej wiosny właśnie członkowie kółka w Umieniu otrzymali nawozów za 12 tysięcy złotych na krótkoterminowe skrypty dłużne. Kupili siedem rasowych cieliczek. Opryskują chemikaliami 400 drzew owocowych. Prowadzą, doświadczenia z nawożeniem łąk. Zaprowadzili uprawę nowej dla tej okolicy odmiany ziemniaków „Dar“ itd.

Na ponad 60 gospodarstw, kółko w Umieniu liczy na razie 35 członków. Na razie — ponieważ nikt nie wątpi, że już wkrótce będzie ich więcej. Od sierpnia przecież zaczęły się odpisy,

na Fundusz Rozwoju Rolnictwa — na konto kółka w banku będą płynąć sumy z różnicy między państwowymi, a wolnorynkowymi cenami produktów rolnych, sprzedawanych przez chłopów w ramach tzw. obowiązkowych dostaw. A któż z tego funduszu nie będzie korzystać, żeby rozwijać swoje gospodarstwo? Tym bardziej, kiedy kółko w Umieniu dowiodło, że umie troszczyć się o podnoszenie gospodarstw swych członków, a zatem, że potrafi również podnieść gospodarkę całej wsi.

Takiego nowego, ogólnowsiowego programu działania, uwzględniającego ostatnie wskazania partii i ZSL, oraz środki przewidziane w tych wskazaniach, kółko w Umieniu jeszcze co prawda nie posiada, ale w najbliższym czasie program taki opracuje. Dyskutuje obecnie nad nim, zastanawia się, bez pośpiechu, ale za to poważnie i po gospodarsku,

M.

Dalszy ciąg listy nagrodzonych w konkursie

„Moja Biblioteka”

301) Aniela Galewska z Kamionki; 302) Stanisław Mańczak z Złotogłowia; 303) Kazimierz Dominiak, wieś Bobrowka; 304) Zofia Gierat — Osielec; 305) Janina Majchrzyk — Wesola; 306) Gertruda Mika — Rogów Opol-
ski; 307) Mieczysław Gierczak — Zab-
orowo; 308) Tadeusz Pelek — Luto-
mia; 309) Zofia Brzozowska — Strze-
gocin; 310) Emilia Prokopek — Kło-
czew; 311) Torenc Bronisława — Ba-
gienice; 312) Wanda Saladrowa —
Dąbrowa Górnicza; 312) Teresa Mali-
nowska — Zareby Kościelne; 314) An-
toni Krupiński — Głogów, p-ta
Małki; 315) Regina Ciechanowicz —
Zary k/Zagania; 316) Krystyna Waw-
rzynowicz — Jelenia Góra, ul. Leopold-
da Staffa 5 m. 3; 317) Halina Cylwik —
Długoleka, p-ta Krypno; 318) Sta-
nisława Wiśniewska — Radom; 319)
Lucja Derengowska — Owczarki; 320)
Roman Nowicki — Września; 321) Zo-
fia Lebiada — Zduny k/Lowicza; 322)
Józefa Mitura — kolonia Górka, p-ta
Kock; 323) Stanisława Koziol — No-
wy Maków;

„Klipsy” i krowy

Kiedy wczesnym lipcowym rankiem przybyliśmy do Barbarówki (pow. Chełm Lubelski), „pacjenci” nie czeka-
li. Są jednak podobno w pobliżu i sołtys zapewnia, że zaraz, za małą
chwilczkę, wszystko się zrobi. „Pa-
cjenci” — to w tym wypadku kro-
wy, cieleta, buhajki. Mają przejść ba-
dania na gruźlicę.

Wbrew zapewnieniom sołtysa, ma-
ła chwila urasta do rozmiarów nie-
omal godziny. „Pacjenci” bowiem są
bardzo powolni. Cóż, trudno ich za-
to widać. Można mieć jednak preten-
sję do ich opiekunów, którzy wyka-
zują bardzo małe zainteresowanie
zdrowiem swego dobytku i nie kwapią
się z przeprowadzeniem bydląt do
szczepień.

Wreszcie można jednak rozpocząć
robotę. Na wykazie, pod porządkową
liczbą „1”, figuruje nazwisko właściciela
krowy — Eugeniusz Babiarz.

Sprawne i zręczne ręce doktor No-
wickiej szybko napełniają strzykawkę,
ujmują fałd skóry na szyi krowy
(grubość fałdu potrzebna jest do ba-
dania kontrolnego, po trzech dobach)
potem — zastrzyk. Pierwsza część za-

biegu zrobiona. Z kolei technik we-
terynarii zakłada „pacjentce” kolczyk
i... proszę przyjść w piątek na kon-
trolę.

— Następny... Zaczynają się kło-
poty „techniczne”. Ludzie przyganiają
krowy luzem, trzeba biegać za nimi
po wygonie. Nielatwo dać się złapać,
szarpia się i wyrwają. Aż dziw bie-
rze, jak niektóre zwierzęta mało mają
zaufania do swoich gospodarzy. Nie-
zbyt dobre musi być chyba ich co-
dzienne „współżycie”, skoro góruje w
nim lęk i strach.

Franciszka Madeja przyprowadziła
krowę na łańcuchu, tak jak właśnie
należy. Nie musi za nią biegać, raz —
dwa i już po zabiegu. Można szybko,
bez straty czasu, pójść z krową do
domu. Jeszcze kilka osób ma krowy
na łańcuchach i powrozach, za resztą
bydląt w dalszym ciągu trwa „taniec”
na wygonie.

Jan S. spokojnie patrzy na swoje
harujące krowy i ciele. Ręce włożył
w kieszenie, stoi wyniosły i obojętny.
— Kazałście, to przyszedłem bydlę,
ale palca do tego szczepienia nie przy-
łożę. Chcecie szczepić krowy, sami je
łapcie.

Nie wypowiada wprawdzie tych
słów, ale wyraża je całą swoją po-
stawą — zachowaniem. Przeciwi-
stwem tej obojętności jest kilkun-
stoletnia dziewczynka, córka czy pa-
stuska Jana S. „Przemawia” do krow
spokojnie, łagodnie, bydlę nie boi się
jej, nie ucieka.

W drugiej części wsi robota idzie
szybciej i sprawniej, choć też wiele
krow przepadło luzem. Ale już nie
czeka się na „pacjentów”. Tu oni, nie
zawsze spokojnie, czekają w kolejce.

— Czyja to krowa? Pada nazwisko,
imię... — pan ma dwie krowy? — Jed-
ną. A ta czarna? — Matki...

W wielu wypadkach ludzie „dzie-
lą” krowy na członków rodziny. Ta
jest siostry, ta córki, ta znowu brata,
który mieszka gdzie indziej. Wykaz,
zapisy, kolczyki — „klipsy” jak śmie-
ją się dziewczęta — sieją jak widać
popłoch. Na wszelki wypadek, lepiej
mieć mniej bydląt...

Ale ta „przezorność” jest zbyteczna
i niczym nieuzasadniona. Trzeba tyl-
ko zrozumieć cel i sens badań.

W ubiegłym roku pisaliśmy kilka-
krotnie o gruźlicy bydląt, bo bardzo
wiele krow w naszym kraju jest cho-
rych na gruźlicę. Ludzie pijąc nieprze-
gotowane mleko od chorych krow, za-
rażają się. Trzymanie w gospodar-
stwach chorych krow to nie tylko
zresztą groźba choroby dla ludzi, to
także marnotrawstwo, bo chore sztu-
ki dają mało mleka i mięsa.

Walka z gruźlicą bydląt nie jest ani
łatwa ani prosta. Nie można od razu
usunąć wszystkich chorych sztuk z
hodowli. Ale początek został już zro-
biony. Na pierwszy ogień idzie wa-
jewództwo lubelskie, najmniej zagrzu-
żone. Przewiduje się, że w ciągu
bieżącego roku całe pogłowie bydląt
na Lubelszczyźnie zostanie przeba-
dane. Chore sztuki, znakowane, będą
stopniowo wykupywane przez pań-
stwo i przeznaczane na ubój. Państwo
za każdą chorą sztukę płacić będzie
rolnikom cenę wartości użytkowej
krowy, obawy przed stratami są więc
bezpodstawne. Spółdzielczość mleczar-
ska, kółka rolnicze, powiatowe rady
narodowe, będą się starać, by rolnicy
mogli w miejsce chorych wykupionych
krow, nabyć krowy zdrowe, przywie-
zione z innych terenów.

I.K.

Chcę wiedzieć, co słychać na świecie

W GENEWIE

W dniu 13 lipca rozpoczęła się w
Genewie druga część, przerwa-
nej przed trzema tygodniami, konfe-
rencji ministrów spraw zagranicz-
nych. Pierwsze dni obrad poświęcone
były sprawie ogólnie - niemieckiej ko-
misji. Jak już informowaliśmy uprzed-
nio, ZSRR zapropomował, by taka
komisja złożona w połowie z przed-
stawicieli NRD, a w połowie z przed-
stawicieli NRF, spróbowała opracować
w ciągu półtora roku wspólne stano-
wisko w sprawie zjednoczenia Nie-
miec i zawarcia traktatu pokojowego
z Niemcami. Gdyby się to nie udało
— sprawa wróciłaby na konferencję
ministrów spraw zagranicznych. W
proposycjach, złożonych przez mocar-
stwa zachodnie, mowa była również
o mieszanej komisji, ale inny miałby
być termin ich działania (nie półtora,
lecz dwa i pół roku) w jej skład da-
wałby NRF większą ilość uczestników.

Tymczasem, gdy obecnie miała się
rozpocząć druga część konferencji,
rząd zachodnio - niemiecki sprzeciwił
się utworzeniu komisji ogólnonie-
mieckiej. Wysunął on propozycję, by utwo-
rzyć komisję do spraw Niemiec, skła-
dającą się z przedstawicieli 4 mo-
carstw i doradców z NRD i
NRF. Gdyby to się okazało nie
do przyjęcia, to, jak podała
prasa zachodnia, rząd bniński zażąda
od mocarstw zachodnich poniesienia
omawiania sprawy Berlina zachod-
niego. Inaczej mówiąc, Adenauer do-
maga się zerwania obecnej konferen-
cji.

Jak stwierdził na konferencji pra-
sowej minister spraw zagranicznych
NRF von Brentano, delegacja NRF
przedłożyła ministrom zachodnim me-
morandum senatu zachodnio - ber-
lińskiego, sprzeciwiające się wszelkim
zmianom dotychczasowego stanu w
tym mieście. A przecież to znowu gro-
ziłoby zerwaniem prowadzonych obec-
nych rokowań.

Niewątpliwie najbliższe tygodnie wy-
kaza, czy i w jakim stopniu nacisk
militarystów bnińskich wpływa na po-
stawę przedstawicieli mocarstw za-
chodnich.

*

W Genewie trwają rokowania
trzech mocarstw atomowych
(ZSRR, USA i Anglii). Ostatnio grupa
ekspertów przedstawiła raport, w
w którym opracowała sposób wykry-

wania wybuchów atomowych na du-
żych wysokościach. Uczeń twierdził w
swoim raporcie, że można byłoby
przeprowadzić kompletną kontrolę
wybuchów atomowych na całej kuli
ziemskiej, przy zastosowaniu syste-
mów sztucznych satelitów, wyposażo-
nych w odpowiednie przyrządy. Po-
trzebny do tego byłby zespół 5-6
sputników, krążących na wysokościach
kilkudziesięciu tysięcy kilometrów.

Raport ma charakter ściśle nauko-
wy, a nie polityczny. Przyjęcie i wy-
korzystanie tego raportu położyłoby
kres próbom z bronią atomową, zapo-
biegłoby wzrostowi radioaktywności
na Ziemi. Na dalszą metę — taki mię-
dzynarodowy zespół sputników przy-
służyłby się niewątpliwie rozwojowi
współpracy między narodami.

KOMPROMITACJA

W Atenach (Grecja) toczy się pro-
ces Manolisa Glezosa (przywód-
cy ruchu oporu w czasie II wojny
światowej) i współoskarżonych. Prze-
bieg rozprawy ujawnił zupełny brak
dowodów dla uzasadnienia zarzutu
szpiegostwa. Oskarżenie opiera się nie
na faktach, lecz na przypuszczeniach,
podejrzeniach; oskarżyciele zastraszają
się często tajemnicą służbową. Rząd
grecki — jak pisze dziennik ateński
„Anexas Titos Tisos” — jest wyraźnie
zanepokojony faktem, że proces Gle-
zosa skompromitował Grecję w oczach
światowej opinii publicznej. Rów-
nież obserwatorzy amerykańscy — pi-
sze dziennik — wyrażają niezadowo-
lenie z „nieumiejętnego prowadzenia
sprawy”.

W DWÓCH ZDANIACH...

...W Meskwie otwarta zostanie
wystawa amerykańska. Na otwarcie
jej przyjedzie do ZSRR wiceprezy-
dent USA Nixon.

...Zdaniem uczonego radzieckiego
Niesmiejanova, na podstawie badań
przeprowadzanych za pomocą sputni-
ków, człowiek będzie mógł już może
w niedalekiej przyszłości udać się
na Księżyc i wrócić stamtąd na Zie-
mię. Oczywiście sprawa lądowania na
Księżycu jak i startu stamtąd i po-
wrotu na Ziemię jest jeszcze nader
skomplikowana.

...W USA zastrajkowało pół miliona
pracowników przemysłu stalowego. W
związku z tym przemysł ten daje tyl-
ko około 10 procent swej dotychcza-
sowej produkcji. (K)

List Czytelnika

Niepotrzebny spór

W PGR NOWY DWÓR (pow Lub-
lin Legnicki) pracuję na stałe od
listopada 1958 roku. Chcę pracować,
aby zrobić i od początku mojej pra-
cy nie opuściłem bez usprawiedliwie-
nia, ani jednego dnia. Lecz w dniu 29
maja tego roku, o godz. 10, nakłada-
łem mieszankę (zielonkę) na przyce-
pę traktorową i w tym czasie zaczął
padać dosyć duży deszcz. Schowa-
łem się pod przyczepę, żeby nie zmok-
nąć. W tym momencie nadszedł kie-
rownik gospodarstwa, obywatel Cza-
ja. Zaczął krzyczeć, żeby pracować,
że nie ma żadnej przerwy. Ja powie-
działem, że jesteśmy zgrzani i moż-
emy się przeziębować, a on jako praco-
dawca powinien to zrozumieć. Pan
kierownik używając wulgarnych słów,
powiedział, że jak mi się nie podoba,
to mogę sobie iść precz.

Wobec tego nie mam tutaj co ro-
bić, bo pan kierownik już niejednego
tak wypędził, więc wypowiedziałem
pracę od czerwca na trzy miesiące, tak
że zgodnie z zawartą umową mam
jeszcze przepracować do 1 września.
Mam działkę ćwierć hektara — jak
każdy robotnik stały — i na niej po-
sadziłem ziemniaki. Czy przepada mi
działka jeśli przepracuję jeszcze tyl-
ko trzy miesiące?

Lucjan Górny

KTÓŻBY TERAZ zdołał ustalić,
jak to faktycznie było tego krytycz-
nego dnia, kiedy doszło do sprzeczki
między kierownikiem gospodarstwa a
Czytelnikiem? Sama sprzeczka — rzecz
stosunkowo błaża i nie warto by o
niej pisać, gdyby tego rodzaju wypad-
ki należały do rzadkości.

Niestety, owe sprzeczki, to jedna
z najczęstszych przyczyn nadmiernej

płynności kadr w gospodarstwach
rolnych. Tu czytelnik zwalnia się sam,
bo się uniósł ambicją, gdzie indziej
kierownik daje zwolnienie, bo praco-
ownik nie przyjął milcząco jego u-
wag, wypowiedzianych w formie zbyt
ostrej i wulgarniej.

A w rezultacie, jakże niekorzystne
skutki dla obu stron. Traci przecież
zarówno pracownik (bo w zasadzie nie
chce odchodzić), traci gospodarstwo
(bo pozbywa się dobrego pracownika).

Chyba najsmardziej więc będzie, gdy
Czytelnik wycofa swe wypowiedzenie
i gdy kierownik przyjmie to z zado-
woleniem. Koniec waśni — zgoda.
Ani jednemu, ani drugiemu na pewno
korona z głowy nie spadnie. Bo można
czasem „w nerwach” to czy owo nie-
potrzebnie powiedzieć, ale trzeba póź-
niej — już na zimno — wszystko u-
porządkować.

Wierzmy, że Czytelnik nie będzie
musiał zostawiać swej działki. Na
wszelki wypadek jednak — dla in-
formacji — odpowiadamy na jego py-
tanie. Otóż pracownik PGR, odchodzą-
cy z pracy, ma prawo do pól z
działki, którą uprawiał, względnie kie-
rownictwo może mu przyznać zwrot
wydatków, jakie poczynił na zasiewy
(zgodnie z treścią art. 139 i 140 par. 1
prawa rzeczowego).

Ludmiła Klecan, repatriantka,
zamieszkała od dwóch lat w
Tarnowie-Rzędzinie przy ul.
Granicznej 2, poszukuje swego
syna Mieczysława Klecana.

Radzimy sobie wzajemnie

Droga „Przyjaciółko“!

Przeczytałam wypowiedź K. B. z Wierchowic. Czytelniczka ta, aby spokojnie wydoić krowę, nakrywa ją dla ochrony przed muchami płachtą.

Jest to dobry sposób, aby krowa stała spokojnie w czasie doju. Ale mnie chodzi również o to, aby krowy w ogóle były zabezpieczone przed muchami. Muchy roznoszą zarazki, a gdy są w budynkach inwentarskich, to są w podwórzu i w domu, grożą chorobą nie tylko zwierzętom ale i ludziom.

Systematycznie walczę z muchami. Co dwa, trzy tygodnie gazuję je. Robię to po pieczeniu chleba, kiedy mam rozżarzony węgiel drzewny. Węgiel wkładam do starych wiader lub innych blaszanych naczyń. Sypię na nie azotek i wtedy zaczyna wydzielać się gryzący dym. Oborę gazuję, gdy bydło jest w polu, świnie na ten czas wypuszczam z chlewu do kojców. Robię to przy szczelnie zamkniętych oknach i drzwiach, i z wielką ostrożnością, mimo że budynki mam murywane. Gazowanie niszczy doszczętnie muchy, a nawet zniesione przez nie jajeczka. Po gazowaniu wietrzę oborę i chlew przez dobre pół godziny.

Maria Pogorzelec
Józefów, p-ta Opatówek

...W kuchni w lecie miałam zawsze niezliczoną ilość much. Nie pomagały żadne środki: ani muchołapki, ani azotek. Muchy siadały na ścianach, a na muchołapkach nie. Od kilku lat ściany bieleją na niebiesko. Od tej pory nie mam w kuchni much, bo jeżeli ze dworu dostaną się do mieszkania to na niebieskie ściany nie siadają, bo tego koloru nie lubią. Mucholapki są teraz zapelnione muchami. Dawniej na muchołapki narzekałam, że nie nie warte. Teraz latem mam czysto w kuchni, chociaż drzwi od strony obory i okno od kuchni mam cały dzień otwarte.

Bronisława Ratajczak
Konin Huby p-ta Pniewy
pow. Szamotuły k/Poznań

...Ponieważ stale czytam „Radzimy sobie wzajemnie“, postanowiłam i ja napisać.

Kalarepa faszerowana

10 średnich kalarep, 25 dkg mielenego mięsa, czerstwa bułeczka, 1 jajko, średnia cebula, 2 dkg tłuszczu, sól, pieprz.

Sos: 3 dkg tłuszczu, łyżeczka maki, łyżeczka usiekanej pietruszki, sól, cukier, kwasek cytrynowy.

Umytą kalarepę obrać, ściąć wierzchy i wydrążyć. Bułkę namoczyć w wodzie, odcisnąć. Cebulę pokrajać w drobną kostkę, zrumienić na tłuszczu. Mięso, bułkę, cebulę, jajko, sól i pieprz dokładnie wymieszać. Wydrążoną kalarepę napęlić nadzieniem, przykryć odkrojonym uprzednio wierzchem, ułożyć w płaskim rondlu, zalać małą ilością wrzątku i gotować pod przykryciem.

Sos: makę zrumienić, dodać tłuszczu, rozprowadzić wywarem z kalarepy, zagotować. Łyżeczkę cukru zrumienić, dodać 3 łyżki stolowe wody, wlać do sosu, doprawić kwaskiem cytrynowym. Posolić do smaku.

Sosem zalać kalarepy i chwilę podusić. Wyłożyć na salaterkę, posypać zieloną pietruszką. Podawać z ziemniakami.

W lecie od różnych much, bąków i komarów bardzo cierpią zwierzęta. Ja chronię je w ten sposób: po zabiciu świnie biorę żółć, zlewam ją do butelki i szczelnie korkuję. W okresie letnim, kiedy robactwo najbardziej dokucza koniom, żółć rozcieńczam wodą i tym roztworem smaruję konie pod brzuchem i na karku, w tych miejscach, gdzie najczęściej siadają muchy i bąki. Zapach żółci odstrasza je i wcale nie dokuczają koniom.

Józefa Woźniak
kol. Bachus
p-ta Sawin
pow. Chelm Lub.

...Wiele kobiet mówi, że najgorszą dla nich pracą w lecie jest gotowanie: w kuchni jest duszno, a okna nie można otworzyć, bo muchy wchodzą. Dla mnie jednak gotowanie w lecie nie przedstawia się tak strasznie. Ja

Śladem listu Czytelników

To też człowiek

— Że taki jest, to prawda. Ale zresztą to wymysł — traktują go jak człowieka. Ktoś was źle poinformował. Tyle dowiedzieliśmy się od sołtysa. Nie zgadzało się to absolutnie z tym, co pisali Czytelnicy.

Oto ich list:

„We wsi Niedzieliska, pow. Łowicz, F. D. ma syna chorego umysłowo. Chłopca tego trzymają razem z bydłem w chlewie... Przez ciemnotę i zacośanie ukrywają go przed ludźmi, bo wstydzą się, że mają w rodzinie głupiego.

Władze miejscowe wiedzą o tym, ale nie chcą narażać się na przykrości ze strony rodziny. Dlatego też i my prosimy o nieujawnianie naszych nazwisk...

Chyba w Polsce Ludowej człowiek nie może być tak traktowany. Dlatego prosimy was o ratowanie człowieka.

Udaliśmy się do D. Chata raczej biedna, ale czysta. Wielodzietna rodzina utrzymuje się z około 4 ha ziemi. Starsi synowie pracują i mieszkają w Warszawie. Rozglądaliśmy się, gdzie może być ów nienormalny syn. Matka jego żali się, że wszystkie dzieci są takie dorodne, a tylko ten jeden... W pewnym momencie otwiera drzwi przyległej do chałupy obory i woła:

— Stasiu! Stasiu! Chodźno tutaj, dostaniesz jeść.

A do nas zwraca się półgłosem:

— Obcych się boi, a na jedzenie lasy, oj lasy!...

Po chwili coś szeleści i w samej koszuli, przy akompaniamencie nieartykułowanych dźwięków, wyszedł z obory ten, w którego sprawie przyjechaliśmy. Przykro było na niego patrzeć, więc zaoszczędzimy Czytelnikom opisu jak wygląda ten nieszczęśliwy człowiek.

Od matki dowiedzieliśmy się, że Stach latem i zimą śpi w oborze. Od czasu do czasu w lecie wypuszczają go na podwórze, a zimą do mieszkania. Ale tylko wtedy, gdy nie ma synów i ich gości... Bo synowie — bracia Stacha — wstydzą się...

Dowiadujemy się, że chłopiec od dzieciństwa nie był leczony i żadnych prób w tym kierunku nie czyniono. Niektórzy ludzie, ba — nawet ksiądz proboszcz — radzili chłopca oddać do jakiegoś zakładu. Matka jest w rozterce — nie wie, co i jak. Ale najwięcej sprzeciwiają się umieszczeniu gdzieś i ludzkiemu zajęciu się nieszczęśliwym chłopcem, jego bracia,

w kuchni mam cały dzień okno otwarte, a much nie ma. Kupiłam sobie półtora metra gazy (może być też tiul) i zrobiłam siatkę do okna. Na ramce zrobionej z cienkich deseczek rozpiłam gazę i przymocowałam ją pinetkami do ramki. Z rana okno otwieram i wstawiam w nie ramkę z gazą. W ten sposób muchy przez okno już do mieszkania się nie dostaną.

Gdy skończę gotowanie, maczam czyste prześcieradło w zimnej wodzie i rozwieszam je na sznurku na środku kuchni, po to, aby w mieszkaniu było jeszcze chłodniej. W ten sposób w kuchni mam zawsze świeże i chłodne powietrze.

Z. P.
z woj. kieleckiego

Autorkom wydrukowanych dziś listów — redakcja przesyła w nagrodę kupony materiału na spódniczki.

Jak i kiedy sprzątać len?

Chcecie, Drogie Czytelniczki, mieć dobre włókno z posianego lnu? Pamiętajcie o tym, że o jakości włókna decyduje nie tylko pora siewu, właściwa uprawa i pielęgnacja. Bardzo duże znaczenie ma również termin sprzętu,

■ Len na włókno wyrwać należy wtedy, gdy słoma ma barwę jasno-żółtą, a listki w dole, do wysokości 1/4 łodyg poschły i opadły. W tym czasie włókno jest już dostatecznie uformowane, ale nie zdrewniałe.

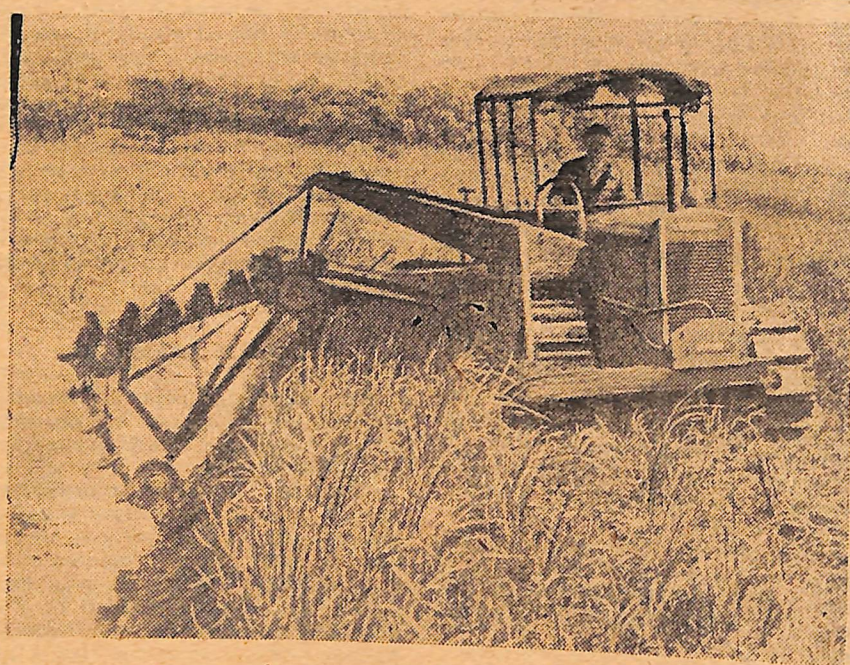
■ Jeśli mamy małą plantację lnu i szybko uporamy się ze zbiorem, możemy ze sprzętem poczekać do dojrzalszości żółtej. W tym okresie żółte listki pozostają już tylko w górnej części łodyg, słoma ma żółtą barwę, a torebki nasienne brązowieją.

■ Opóźnienie sprzętu poza żółtą dojrzałość przynosi nam straty. W miarę dalszego dojrzewania nasiona tracą na ciężarze, włókno drewnieje, wysycha i jest mało przydatne dla przemysłu.

■ Len po wyrwaniu powinien przez kilka godzin poleżeć na polu, aby „steżał“, wtedy przy suszeniu nie będzie się wyginał.

■ Nie wolno suszyć lnu w bardzo dużych, mocno związanychęczkach, gdyż słoma w miejscu związania zle wysycha, a przy deszczowej pogodzie może wyrosnąć się w środku snopka. Nie wolno też wiązać snopków drutem. Do wiązania używamy sznurka lub gorzej słomy lnianej.

■ Pamiętać należy, aby przy wyrwaniu lnu od razu właściwie go sortować. Sortujemy len, dobierając go według długości słomy, koloru i zdrowotności. Trud włożony w dobre sortowanie opłaca się, bo za jednolity len punkty skupu płać lepszą cenę.



Fot. K. Sędzikowski

Trawisko wielkie, bo wielkie, ale pożytek mały, liść bowiem jest szorstki, sztywny. Ale już na łąki w Ustowie ruszyły maszyny, tną rowy... Na 200 ha nadodrzańskich łąk rozpoczęto roboty melioracyjne. Prowadzi je Przedsiębiorstwo Melioracyjne w Szczecinie. Na zmeliorowanych łąkach trawa będzie miękka, soczysta.



Czytelnicy piszą PRZYJACIÓŁKA ODPOWIADA



CZAS JEST NAJLEPSZYM LEKARZEM

HANKA Z POW. PIOTR-KÓW TRYBUNALSKI pisze: „Droga „Przyjaciółko”! Zwracam się do Ciebie o radę, bo nikt mi w moim zmartwieniu nie może pomóc. Chodzę jak błędna, każda robota z rąk mi leci, aż matka się na mnie gniewa. Ona nie wie, co mnie tak dręczy, ale Tobie, „Przyjaciółko”, napiszę.

Od roku na każdej zabawie tańczyłam z synem naszego sąsiada. Kiedyś powiedział mi nawet, że mu się bardzo podobam, a nie raz chwalił, że ze mnie byłaby dobra żona. Ale ani rodziców nie prosił o moją rękę, ani mnie nie pytał, czy chciałabym wyjść za niego. Czekalam, bo myślałam sobie, że on dlatego zwleka, ponieważ ja mam siedemnaście lat i jeszcze jestem zbyt młoda. On miał wtedy 26 lat. Trwało tak prawie rok. W czasie Świąt Wielkanocnych przyjechała ciotka i zabrała mnie do siebie na dwa miesiące. Kiedy już miałam wracać, cieszyłam się bardzo, że zobaczę rodziców. Stacha, bo bardzo tęskniłam.

Przyjechałam. Koleżanki nie mi nie mówiły, ale ja czułam, że coś się stało. Poszłam do kościoła i wtedy dowiedziałam się, że za dwa tygodnie będzie ślub Stacha z jedną dziewczyną z sąsiedniej wsi. Koleżanki trochę śmieją się ze mnie, ale to mnie nie obchodzi, tylko zrozumieć nie mogę, za co spadło na mnie takie nieszczęście. Co mam robić. „Przyjaciółko”, poradź! Już chyba nie spotkam chłopca, którego tak bym kochała.

Droga Haniu! Rozumiemy Twoje uczucia i wierzymy, że zawód pierwszej młodości nieudanej przeżyłaś bardzo boleśnie. Trochę „winien” tu Twój wiek i brak doświadczenia. Stach traktował Cię zapewne po prostu jak młodszą koleżankę, z którą lubił potańczyć i pożartować, nie myśląc o małżeństwie.

Czas jest najlepszym lekarzem: on na pewno sprawi, że zapomnisz o tej pierwszej nieudanej miłości. Poznasz innego chłopca, którego pokochasz silniej i rozważniej niż Stacha.

Wiele młodych dziewcząt przeżywa „straszny” zawód i „ogromną” miłość. A jednak później wychodzą za mąż i są szczęśliwe. Ty też chyba nie będziesz wyjątkiem.



WŁADYSŁAWA F. Z POW. WARSZAWSKIEGO pisze: „Droga „Przyjaciółko”! Moja córeczka ma teraz 9 lat. Kiedy była mała, chorowała na krzywicę. Leczyłam ją przez długi czas. Po kilku latach lekarz powiedział, że dziecko

już krzywicy się pozbyło. Pozostało tylko niewielkie skrzywienie kręgosłupa, które dziecku zupełnie nie przeszkadzało. Obecnie córeczka ma jak gdyby mały garbek i skarży się na bóle pleców, męczy się szybko.

Martwię się bardzo z tego powodu. Chciałabym leczyć dziecko, lecz nie wiem, gdzie się udać. Poradź mi „Przyjaciółko”!

Droga Czytelniczko! Należy niezwłocznie rozpocząć systematyczne leczenie dziecka. Radzimy natychmiast zwrócić się do Poradni przy Klinice Ortopedycznej w Warszawie. Trzeba najpierw wykonać zdjęcia rentgenowskie kręgosłupa, by móc ustalić przyczynę choroby. Prawdopodobnie jest ona następstwem krzywicy w dzieciństwie. Na skrzywienie kręgosłupa może także wpływać to, że córeczka Twoja nadmiernie pochyla się, kiedy siedzi w ławce szkolnej, lub w czasie odrabiania lekcji.

Jeżeli dziecko nie będzie leczone, skrzywienie kręgosłupa może nadal powiększać się, wpływając ujemnie na pracę płuc i serca.

Na pewno lekarz zaleci odpowiednią gimnastykę leczniczą, gry ruchowe, twarde posłanie z zaleceniem leżenia na brzuchu i na plecach. Dobre wyniki leczenia osiąga się także, stosując kąpiele powietrzne i słoneczne. Córeczka Twoja powinna dobrze się odżywiać i jeść dużo potraw bogatych w witaminy (jarzyny i owoce). Zaleca się też często w takich wypadkach noszenie gorsetu ortopedycznego. Czasami konieczny jest zabieg operacyjny.

ZOSIA M. ZE WSI ROKIT-NICA pisze: „Droga „Przyjaciółko”! Jestem bardzo zmartwiona i nie wiem dokąd mam się zwrócić. Wierzę, że Ty mnie uspokoisz.

Przed czterema miesiącami skończyłam 13 lat, w marcu zaczęłam miesiączkować. Miesiączka powtórzyła się w kwietniu i od tego czasu nastąpiła przerwa. Boję się, że już nie będę miała miesiączki, że to może spowodować chorobę. Napisz mi, „Przyjaciółko”, czy powinnam zwrócić się do lekarza i do jakiego”.

Droga Zosiu! Najważniejszym objawem okresu dojrzewania u dziewcząt jest wystąpienie pierwszej miesiączki. W naszych warunkach klimatycznych miesiączka występuje przeważnie około 13 roku życia. Okres dojrzewania jest okresem przejściowym, dlatego czynności różnych narządów, a przede wszystkim jajników, nie są jeszcze unormowane, mogą więc czasem wystąpić pewne odchylenia od normy. Nie są one jednak zaburzeniami chorobowymi, i często występują u zupełnie dobrze rozwijających się dziewcząt. Dotyczyć one mogą zarówno czasu występowania pierwszej miesiączki (11-18 rok życia) jak i jej regularności. Pierwsze miesiączki u niektórych dziewcząt mogą występować z przerwami na-

wet kilkumiesięcznymi. Dlatego przy ogólnym dobrym stanie zdrowia i braku innych dolegliwości, nie masz powodu do zmartwienia. Nie potrzebujesz też zasięgać rady lekarza.



ANDRZEJ P. Z POW. WŁOSZCZOWSKIEGO pisze: „Dowiedziałem się od soltysa, że będą przeliczać na pieniądze wszystkie zaległości z dostaw obowiązkowych za rok 1958. Ta sprawa interesuje mnie bardzo, bo mam trochę zaległości w zbożu. Nie mogłem się do tej pory z tego wywiązać, bo w ubiegłym roku miałem straty w inwentarzu, a chcąc je pokryć, trzeba było coś-niecoś sprzedać.

Chciałabym, żebyś mi napisała, ile za co będą liczyć? A może byłoby korzystne, gdybym umówił się, że zaległe dostawy oddam z tego-rocznych zbiorów, bo jak się wydaje będę mógł to zrobić”.

Drogi Czytelniku! Soltys poinformował Cię dobrze. Istotnie, ukazało się niedawno rozporządzenie Rady Ministrów, które przewiduje zamianę zaległych dostaw obowiązkowych zbóż i ziemniaków z roku gospodarczego 1958/59 oraz dostaw zwierząt rzeźnych z roku 1958 na równoważnik pieniężny.

Wszystkie niewykonane w terminie do 30 kwietnia 1959 r. dostawy obowiązkowe przelicza się na pieniądze i to w następującej wysokości:

za 100 kg zboża — należy zapłacić 95 zł;

za 100 kg ziemniaków — należy zapłacić 35 zł;

za 1 kg zwierząt rzeźnych — należy zapłacić 12 zł.

Wysokość równoważnika pieniężnego wymierza i pobiera gromadzka rada narodowa. Gdy GRN stwierdzi zaległości w dostawach, wystawia nakaz płatniczy i wzywa dłużnika do zapłacenia równoważnika w ciągu 14 dni.

W tym czasie dłużnik ma dwie drogi do wyboru: może w ciągu owych 14 dni wykonać zaległe dostawy, albo może zapłacić należność w pieniądzu.

Po upływie owych 14 dni nie ma już mowy o wykonaniu dostaw w naturze, lecz zaległość zamienia się w należność pieniężną. Niezapłacenie tej należności w terminie powoduje wdrożenie egzekucji.

Umorzenie należności lub rozłożenie spłaty na raty jest możliwe jedynie w wyjątkowych wypadkach (np. klęska żywiołowa, egzekucja spowodowałaby ruinę gospodarstwa itp.).

A teraz o Twojej sytuacji. Zapewne zorientowałaś się z tego, co napisaliśmy, że nie będziesz mogła dostawić zboża w jesieni tego roku, za zaległości z roku ubiegłego. Zaległość tę trzeba będzie spłacić gotówką. Mogłabyś zwrócić się do gromadzkiej rady o rozłożenie spłaty na raty, a może nawet o częściowe umorzenie zaległości, motywując swą prośbę stratami w inwentar-

zu, które obniżyły możliwości płatnicze Twojego gospodarstwa. Wynik tych starań zależy od decyzji gromadzkiej rady. Musimy tu dodać, że wniesienie odwołania nie wstrzymuje wykonania obowiązku zapłaty równoważnika pieniężnego.

Informacje te oparliśmy na treści rozporządzenia Min. Przem. Spożywczego i Skupu oraz Min. Finansów z 4.II. 1958 r. (Dz. U. Nr. 9, poz. 29) oraz rozporządzenia Rady Ministrów z 12.V.1959 r. (Dz. U. Nr 30, poz 178).



JAN SKOWROŃSKI Z GRUDOWA POW. ŚWIDNICA pisze: „Droga „Przyjaciółko”, proszę o radę w sprawie mego chorego konia. Otóż od kilku dni zauważyłem, że koń stał się ociężały, chodzi sztywno i porusza się niechętnie. Objawy te szybko się wzmacniały. Po dwóch dniach koń cały zeszytywał, stoi z rozstawionymi nogami, ogon ma osadzony, zęby zaciśnięte. Mięśnie pod skórą ma twarde jak drzewo. Zauważyłem również, że na oczy nasuwa mu się często biała, błoniasta zasłona. Trzeba go mocno ciągnąć, żeby zrobił krok do przodu, do tyłu w ogóle nie może się poruszać. Co to jest za choroba i jak ją leczyć.

Zaznaczam, że koń jest normalnie żywiony, pracował w polu, ale nie bardzo ciężko. Kilkanaście dni temu przy oraniu skaleczył się drutem w nogę, ale ranka była mała i szybko się zagoiła.

Drogi Czytelniku! Koń Twój choruje na tężca. Jest to choroba zakaźna, ale nie zaraźliwa. Zarazki tężca żyją w dużych ilościach w ziemi (zwłaszcza bogatej w próchnicę) i w nawozie. Do organizmu konia zarazek dostaje się przez skałeczone miejsca, w opisanym przez Ciebie przypadku — drogą infekcji była rana powstała po skałczeniu drutem. Zarazki tężca rozwijają się w ranie i wydzielają silny jad, który przedostaje się do rdzenia kręgowego i mózgu, powodując objawy chorobowe. Czas pojawienia się pierwszych objawów chorobowych zależy od miejsca infekcji (miejsca skałczenia) i odległości zakażonej rany od mózgu i rdzenia kręgowego. Np. zakażone rany kończyn tylnych mogą dać objawy chorobowe tężca dopiero po kilkunastu dniach, rany głowy już po 2-3 dniach.

Choroba trwa 3-10 dni i nie leczona w porę zwykle kończy się śmiercią zwierzęcia. Natychmiast po zauważeniu pierwszych objawów chorobowych należy wezwać pomocy lekarza weterynarii. Domowe środki nie dają żadnego rezultatu.

Chorego konia trzeba umieścić w oddzielnym, chłodnym i zacienionym pomieszczeniu, z dużą ilością ściółki. Jak najmniej niepokoić zwierzę. Do jedzenia dawać karmę miękką, soczystą i lekkostrawną.

Zapobieganie tężcowi u zwierząt polega na zabezpieczeniu każdej rany na skórze, zwłaszcza na kończynach. Ranę należy dkladnie oczyścić i odkażać wodą utlenioną lub lekko niebieskim roztworem nadmanganianu potasu. Skałczenia na kończynach bandażować. Przy ranach kłutych (zagwożdżenie, nagwożdżenie) głębokich, miażdżonych silnie zanieczyszczonych, należy zastosować zapobiegawczo zastrzyk surowicy przeciw tężcowej.



ROZALIA B. Z POW. GRÓ-JEC pyta: — „Czy można żywić świnię kasztanami i żołędziami? Jedni mówią, że to dobra pasza, inni znów, że świnię po nich chorują”.

Droga Czytelniczko! Kasztany i żołędzie mogą być używane jako pasza dla trzody. Nie należy jednak skarmiać żołędzi w dużych dawkach, bo świnię przedko się nimi przejadają i dostają zaparcia. Zaparcie powodują zawarte w żołędziach garbniki, które nadają im gorzkawy smak. Aby pozbyć żołędzie tego smaku i zatwardzających właściwości, należy je przed skarmianiem odłuszczyć i ześrutować, a następnie zalać wodą i, zmieniając ją codziennie, moczyć przez 2-3 dni. Odgoryczone żołędzie skarmiać można w ilości 4-5 kg dziennie na 100 kg wagi żywej.

Suche żołędzie skarmia się po ześrutowaniu. Jeśli ich dawka nie przekracza 20 dekagramów odgoryczanie jest zbędne; gdy skarmia się większe dawki, suszone żołędzie wymagają odgoryczenia tak jak świeże. Wpływ żołędzi na jakość stoniny jest ujemny.

Kasztany skarmiać najlepiej na świeżo, po ugotowaniu, w dawkach do 0,5 kg na 100 kg wagi żywej. Mają one wartość zbliżoną do żołędzi, na jakość tłuszczu nie wpływają jednak ujemnie. Przechowywać je najlepiej przez zakiszenie w ziemniakami, oczywiście po ugotowaniu. Można również kasztany ususzyć, usunąć z nich łuskę i ześrutować. Śruta powinna być odgoryczona.

DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

Lista nagrodzonych w konkursie 1000-lecia

Materiał na spodnicę:

Maria Kolejko — Chociwel, Anna Michalak — Rawicz.

Materiał na spodnie:

Jan Świerczyński — Sosnowiec, Ludwik Bielaczek — Tworków.

Jedwab na suknię:

Eugenia Oracka — Ostróda, Anna Machura — Pruszków, Regina Rudnicka — Mrzygłód, Barbara Rodziewiczówna — Wschowa, Maria Radon — Bielsko-Biała, Irena Ruczyńska — Lubawa, Wanda Sliwina — Wrocław, Halina Strykowska — Bardo Śląskie, Bronisława Gawronówna — Sowliny, Maria Rogulska — Wrocław, Wacława Szezoł — Szczecin, Anna Bajko — Koszalin, Danuta Nowakowska — Kalisz, Stefania Flakowska — Tuchola.

Rekawiczki

(Patrz str. 15)

Rękawiczki takie można uszyć z każdego materiału. Najlepiej jednak wyglądają uszyte ze starego sfilcowanego sweterka, który nie nadaje się już do sprucia. Wielkość wykroju na numer rękawiczki 6 1/2. W materiałach strzępiących się szwy zeszywa się po lewej stronie, a w materiałach, które nie strzępią się można zeszywać po prawej. W pierwszym wypadku ściąganiem za igłą, a w drugim ściąganiem rękawiczki. Wszystkie części rękawiczki należy wyciąć ze sztywnego brystolu. Układać wykroj na materiale złożonym podwójnie, lewą stroną do środka. Odrysować kontury, po czym wyciąć nie dodając na szwy. Otrzymamy skrojone obie rękawiczki (na lewą i prawą rękę). Dół formy całości należy przydłużyć w linii prostej o 2-3 cm. Oprócz wykroju całości, to jest wierzchu i spodu rękawiczki, mamy osobno palec 1 i 6 przedziałek. Przedziały ułożone są parami, są trzy pary. Na końcu każdego z tych wykrojów jest cyfra oznaczająca palec do którego przedziałka pasuje. Każda para przedziałek oznaczona jest literą. Odpowiednie litery zaznaczone są na wykroju spodu rękawiczki. Robotę należy zacząć od wszycia palca 1. Składamy go wzdłuż na pół, zeszywamy do kreskowanej linii D-Z. Po czym wszywamy w otwór tak aby te same litery spotkały się. Następnie zeszywamy ze sobą doły każdej pary przedziałek, wszywamy je między palce łącząc w ten sposób całość rękawiczki, a na końcu zeszywamy szew boczny, idący od czubka palca piętego do dołu. Przy wszywaniu przedziałek należy zwracać uwagę aby dłuższe brzości przypasować do brzożów palców wierzchu, które są dłuższe od palców spodu. Szwy robić głębokości 3 mm.

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 83-55. Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4; oddział w Rzeszowie: ul. Żeromskiego 5; oddział we Wrocławiu: ul. Podwale 63. Administracja: Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism.

Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80.

Nakład 1.931.000.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 49. PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena n-r 1 zł.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk RSW „PRASA”, Marszałkowska 3/5. Zam. 1123 W-8

Obrus:

Cecylia Snopek — Gołembice, Helena Szemplińska — Białowieża, Julia Świdowska — Ratnowice, Anna Śliwka — Polana, Irena Wodział — Zależe, Aniela Woźniak — Nowy Tomysł, Helena Zakrzewska — Serock, Krystyna Zielonka — Jaślika, Herbert i Maria Obiegło — Twardogóra Sycowska, „Szarotka” ze Szprotawy (prosimy o podanie dokładnego adresu).

Radioodbiornik „Szarotka”:

Józef Mrowiec — Łodygowice, Jan Jelonek — Porębka, Stanisław Szewryn — Lidzbark Warm., Helena i Józef Bartosik — Łęczyca, I. Zajac — Straconka.

Jedwab na bluzkę:

Maria Burkat — Myślenice, Czesława Balcerak — Chelmno, Wiktoria Adamowicz — Legnica, Julianna Dudek — Iwaniska, Irena Koziorowska — Łęczyca, Grażyna Jesiewska — Koźuchów, Zofia Jonczyk — Dębnie, Rozalia Kostecka — Krościenko, Maria Okoń — Chelm Lubelski, Augustyna Misiok — Woźniki, Zofia Mitas — Dobieszowice, Helena Mrozowska — Węgrów, Janina Ławniczak — Białogard, Stanisława Rysińska — Olsztyn, Halina Kujawińska i Aleksandra Piwońska — Tuliszków, Elżbieta Wolna — Sobólówka, Pelagia Węglawska — Porabka, Stanisława Szpak — Antolka, Maria Wsolak — Podolin, Władysław Mendel — Wałbrzych, Maria Tirke — Ujsoly, Edyta Flejterówna — Chelmno.

slawa Mendel — Wałbrzych, Maria Tirke — Ujsoly, Edyta Flejterówna — Chelmno.

Teczka skórzana:

Stanisław Golly — Bytom, Jan Drzeżdżon — Domatowo, Wiktor Halawin — Krasów, Kazimierz Hedor — Fryszak, Stanisław Jedynak — Sosnowiec, Kazimierz Janocha — Sromowce Niżne, Zbigniew Muszyński — Stalowa Wola, Tadeusz Nosal — Rzeszów, Władysław Maćkiewicz — Święta, Franciszek Prażuch — Pińczów, Franciszek Wesolowski — Kruszwica, Józef Wyszynski — Szczawno-Zdrój, Ryszard Wołoszyn — Bydgoszcz, Władysław Rajchel — Wrocław, Czesław Dutka — Rzepiennik Suchy, Tadeusz Sierosławski — Lwówek Śląski.

Torebka damska:

Teresa Grzenia — Kielanowice, Bogumiła Domańska — Radom, Henryka Kędzińska — Tuchola, Helena Kural — Lysa Góra, Barbara Klusko — Starachowice, Klementyna Mędzowa — Rzeszotary, Leokadia Irla — Widuchowa. d.c.n.

*

A. Majewska z Kalisza, która zdobyła w naszym konkursie I nagrodę — maszynę do szycia, proszona jest o osobisty odbiór nagrody. Wszystkie pozostałe nagrody prześlemy pocztą.

Dwu'e'nie Technikum Administracji Rolnej

W SZCZECINIE-ZDROJACH

ogłasza zapisy

do klasy I na rok szkolny 1959/60.

Warunkiem przyjęcia jest ukończenie liceum ogólnokształcące lub równorzędne. Do podania o przyjęcie do Technikum należy dołączyć 1. życiorys własnoręcznie napisany. 2. świadectwo dojrzałości. 3. odpis metryki urodzenia. 4. zaświadczenie o stanie majątkowym lub wysokości zarobków rodziców. 5. zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia. 6. dwie fotografie.

Do Szkoły przyjmowani są kandydaci obojga płci bez egzaminu wstępnego. Internat i stółka na miejscu zapewnione — utrzymanie miesięczne wynosi 263 zł. Studenci mogą otrzymywać stypendia oraz mogą korzystać z odroczenia zasadniczej służby wojskowej w czasie odbywania nauki.

Technikum umygotowuje do pracy w administracji rolnej rad narodowych i innych instytucji związanych z rolnictwem. Praca po ukończeniu Technikum zapewniona.

Bliższych informacji udziela Sekretariat Technikum w Szczecinie-Zdrojach, ul. Batalionów Chłopskich 115, telefon 32342. 237

Kopalnia węgla kamiennego „Rozbark”

w Bytomiu, woj. Katowice, ul. Chorzowska 12.

przyjmie do pracy w górnictwie:

pod ziemią pracowników w wieku 18 do 35 lat, uzależnionych za zdolnych do pracy dołowej przez lekarza zakładowego.

Przy zgłoszeniu do pracy należy przedłożyć dowód osobisty z wymeldowaniem okresowym z miejsca zamieszkania, zwolnienie z ostatniego miejsca pracy, książeczkę wojskową lub zaświadczenie rejestracji wojskowej.

Pracownicy podejmujący pracę otrzymują:

1. Zakwaterowanie w Domu Górnik.
2. Wyżywienie w stołówce Domu Górnik kredytowe w okresie pierwszego miesiąca, dla tych, którzy w przemyśle węglowym jeszcze nie pracowali.
3. Ubranie i buty robocze na własność, przy czym koszt ich umorzony zostanie po sześciu miesiącach nienaganną pracę.
4. Premię za nienaganną pracę: 400 zł po 6 miesiącach i 800 zł po roku nienaganną pracę, dla podejmujących pracę w górnictwie po raz pierwszy.
5. Dodatek stabilizacyjny w wysokości 200 zł miesięcznie dla zatrudnionych pod ziemią, którzy dotąd w kopalni węgla nie pracowali.
6. Mieszkanie po okresie próbnym zapewnione.

Wynagrodzenie wg tabeli płac obowiązującej w przemyśle węglowym od 1500 do 5000 zł. Robotnicy zatrudnieni w kopalni zarówno na dole, jak i na powierzchni po przepracowaniu 12 miesięcy korzystają ze specjalnego wynagrodzenia kwartalnego z Karty Górnik. Zgłoszenia do pracy przyjmuje i wszelkich informacji udziela Dział Zatrudnienia i Spraw Socjalnych kopalni „Rozbark”.

Szczegółowych informacji dotyczących skierowania do pracy oraz bezpłatny bilet do miejsca pracy załatwi Ci Prezydium Powiatowej Rady Narodowej — Samodzielny Oddział Zatrudnienia w miejscu zamieszkania. 228

OGŁOSZENIA DROBNE

LEKARSKIE

Gabinet Kosmetyczny Janiny Jakubowskiej, Poznań, Marcinkowskiego 19 — usuwanie łupieżu i wszelkich nieczystości skóry, twarzy, zapobieganie zmarszczkom i wypadaniu włosów; sprzedaż kremów: o specjalnym zastosowaniu, odmładzających na mleczku pszczołim, wybielających i przeciw piegom, dziennym i znywaczy kosmetycznych. Wysyłka kremów za pobraniem pocztowym. 179. G-62230

„Ina” Instytut Lekarsko-Kosmetyczny Haliny Radzikowskiej, kosmetyka leczniczo-zachowawczo-upiększająca. Chirurg-plastyk, przyjmuje, poniedziałki, środy, piątki 15-17. Krucza 47, tel. 804-40-0.

Lekarz-dentysta Pawlikowski, Marszałkowska 56 m. 2, I piętro. Wrażliwym usuwanie zębów w narkozie. Specjalność: protezy wczesne i natychmiastowe. 94-1353-B-O

NAUKA

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków. Łódź 1, skrytka 297. 81-49667-B-O

ROZNE

Shukam samotnej gospozi (chętnie poznamiankę). Warunki dobre. Pisać: Stanisławska, Warszawa 12, Niepodległości 122/18. 236

WYKAZ

osób poszukiwanych
za pośrednictwem
POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

1. BORKOWSKI Edward ur. 15.III. 1939 Warszawa — poszukuje rodziców: BORKOWSKIEGO Henryka ur. 1905 r. Warszawa, matki BORKOWSKIEJ Władysławy oraz DOBROWOLSKIEJ Aleksandry, która w swoim czasie zam. w Warszawie przy ul. Grochowskiej.

2. BERGER Władysław — poszukuje żony BERGER Marii ur. 1912 r. c. Mateusza, syna BERGERA Szymona ur. 1.V.1935 r. Warszawa, oraz córki Justyny BERGER ur. 10.III.1940 r.

3. BORYSLAWSKA Wanda z d. Romanowska — poszukuje ROMANOWSKIEJ Haliny, ROMANOWSKIEJ Stanisławy i ROMANOWSKIEJ Genowefy.

4. BORKOWSKA Maria — poszukuje KAPSIK Urszuli lat ok. 18 ur. Warszawa.

5. CHODNICKA Irena — poszukuje CHODNICKIEGO Aleksandra s. Adama i Józefa.

6. DAMBE Małgorzata z d. Szmitke ur. 1940 r. — poszukuje ojca SZMITKE Karola

7. JELONEK Franciszek ur. 3.IV. 1937 r. (4.V.1937 r.) woj. Kraków — poszukuje rodziny

8. KORKOWSKA Wanda-Wiesława — poszukuje matki ZARZYCKIEJ Heleny z d. Dobskiej ur. 1904 r. Gostomia, woj. Łódź, oraz brata ZARZYCKIEGO Edwarda ur. 9.I.1932 r. Warszawa s. Józefa

9. KONIECZKO Józef — poszukuje matki KONIECZKO Marii

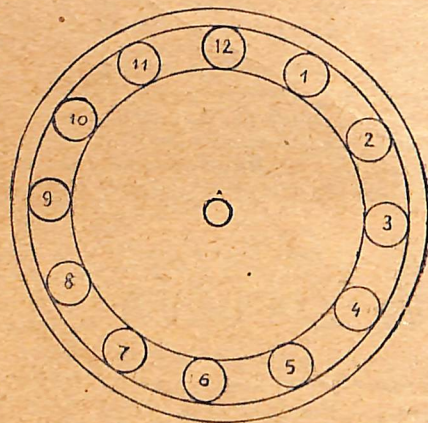
10. NOWACA Wiesława, ur. ok. 1940 r. c. Apolonii — poszukuje rodziny WDOWIŃSKICH oraz BALICKIEJ (imienia brak)

11. PETTERSSON Władysława z d. Kowalik ur. 12.II.1925 r. Grabówka, pow. Częstochowa — poszukuje WARTY Marii z synem Stanisławem, oraz HUTNEJ Bronisławy i HUTNEGO Stanisława

12. PANKIEWICZ Ludwik — poszukuje matki PANKIEWICZ Marii lat. ok. 47, oraz siostry PANKIEWICZ Zdzisławy ur. ok. 1939 r.

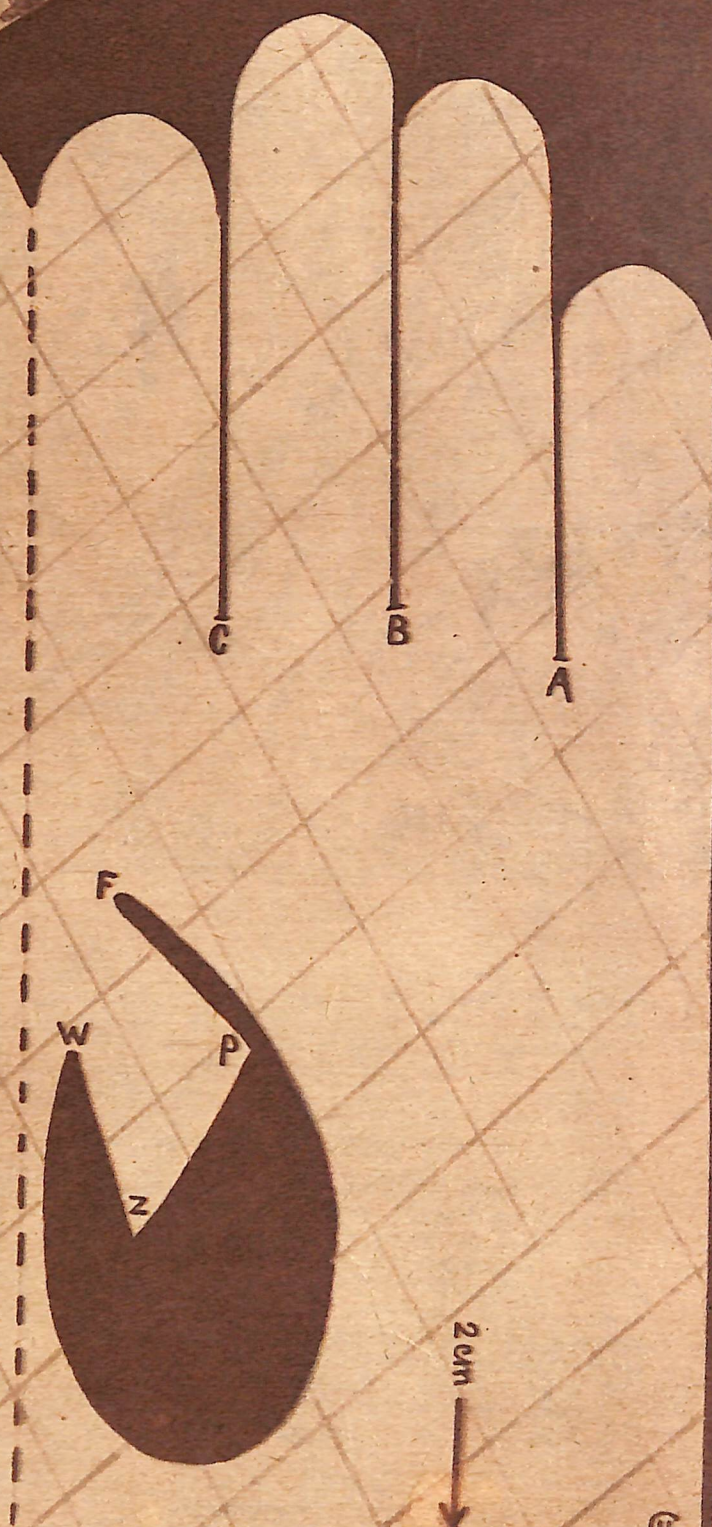
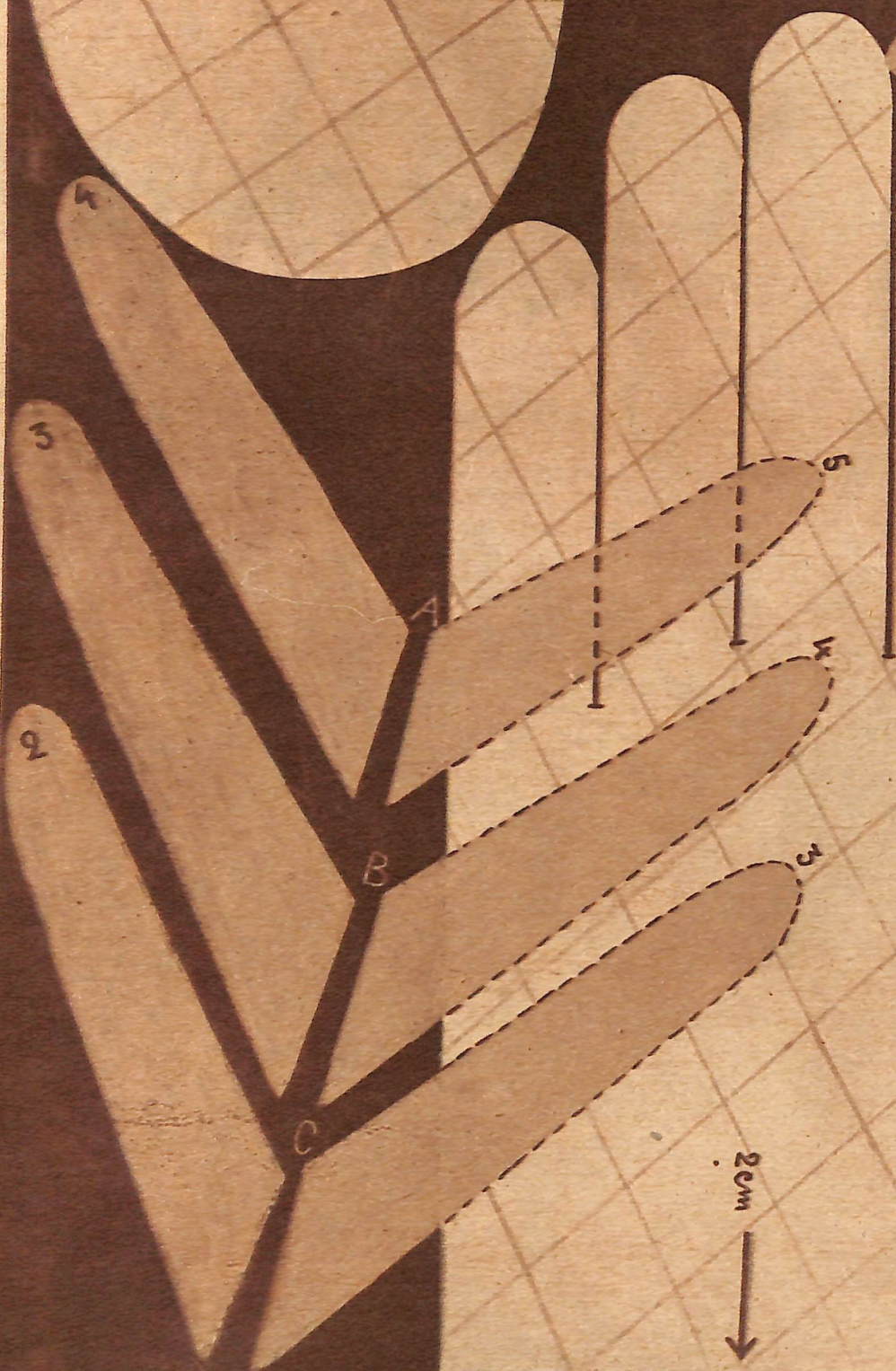
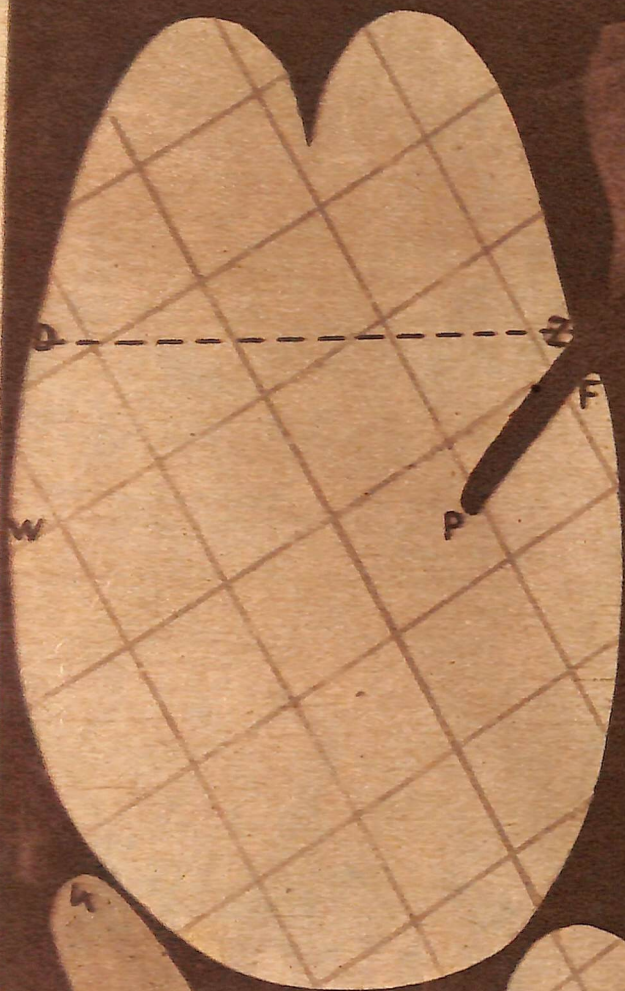
Uwaga: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża — Biuro Informacji i Poszukiwań, Warszawa, ul. Mokotowska 14.

Dział zagadek



Podzielić tarczę zegarową na dwie części w ten sposób, aby suma liczb w każdej części była jednakowa.

Rękawiczki



ZNIWA, ZNIWA...



Nie łatwo było orać i siał. Przyjemniej zbierać plony, tym bardziej że jest się z czego cieszyć, bo snopki dorodne.



A jednak w zespole zawsze raźniej. Bo to i stóg rośnie coraz większy, a wraz z nim wzrastają dochody.

W chatach pustki, ale za to na polach gwaro. Kobiety, mężczyźni, młodzi, starsi. To przecież zniwa! Piętnaste z kolei zniwa w Polsce Ludowej. Czy się udadzą? Czy będzie w tym roku urodzaj?

Jak na razie rozpoczęły się pod szczęśliwą gwiazdą. Są upały i mimo że w skwarze trudniej pracować, trudniej żąć i wiązać snopki, każdy jest szczęśliwy, bo przynajmniej zboże będzie mogło wyschnąć.

Według przeprowadzonych przed zniwami ocen, zbiory, mimo długotrwałej suszy, powinny być dobre. Lepiej niż każdego roku przygotowały się do zniw Państwowe Gospodarstwa Rolne i spółdzielnie produkcyjne. A i chłopci gospodarujący indywidualnie, mogli w tym roku zaopatrzyć się w sklepach gminnej spółdzielni w niezbędny sprzęt jak: kosy, oselki, sznurek itp. Ale dobre zaopatrzenie i organizacja to jeszcze nie wszystko, wiele zależy od pogody. Życzymy jej wszystkim zniwiarzom w tych najbardziej gorących dniach. Życzymy urodzaju.

fol. Arczyński; CAF.

